Nr. 191. Lwów. Środa dnia 20 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie można składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika lic. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumerata zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Stefana Kr.
Jutro: św. Joanny Frem.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 7
Zachód „ 6 „ 6

Długość dnia 13 g. 49 m.
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 sierpnia.

Przed kilku dniami doniósł londyński *Telegraph*, że poseł rosyjski w Bukareszcie, p. Chitrowo, w rozmowie z jakimś Anglikiem wyraził się bardzo niewłaściwie o królu Karolu i o swym zwierzchniku ministrze Giersie. O królu rzekł, że uważa go poprostu za niemieckiego ajenta w Rumunji, a o panu Giersie tak się wyraził: „Wszystkie niepowodzenia rosyjskie w Bułgarji są rezultatem fatalnej polityki ministra Giersa. Jest on moim przełożonym, daje mi polecenia, które spełniać muszę, lecz z tego bynajmniej nie wynika, że się zgadzam z jego polityką, owszem, jestem stanowczym jej przeciwnikiem, potępiam ją bezwzględnie“.

O tej wiadomości *Telegraphu* nie wspomnieliśmy zaraz po jej pojawieniu się, bo nam się wydała nieprawdopodobną. Tymczasem dziś potwierdza ją *Magdeburger Ztg* z tym dodatkiem, że p. Chitrowo opuszcza służbę. Czy opuszcza ją dlatego, że prawił takie niedorzeczności, czy też niedorzeczności te prawił dlatego, że wiedział, iż lada dzień dana mu będzie dymisja — tego nie wiemy. Byłoby bardzo dobrze, gdyby ten główny fabrykant panslawistycznych knowań na półwyspie bałkańskim ustąpił, lecz właśnie dla tego, że byłoby to bardzo dobrze, trudno nam i dziś jeszcze wierzyć w tę wiadomość. P. Chitrowo jest w Bukareszcie z ramienia panslawistów, którzy bądź co bądź potężniejsi są od p. Giersa, a takiego człowieka właśnie potrzebują oni w swej bukareszteńskiej kuźni.

Będzie jednak rzeczą wielce znaczącą, jeśli p. Chitrowo nie ustąpi i nie zaprzeczy nigdzie doniesieniu *Telegraphu*, potwierdzonemu przez *Magdeburger Ztg.*

Pod wpływem zdradliwych podszeptów, idących z rosyjskiego Kaukazu, i nierozsądnego bębnienia gladstonistów o nieszczęśliwem położeniu Ormian azjatyckich, Ormianie ci zaczęli się burzyć, wywołali rokosz zbrojny w Erzerumie, już przytłumiony przez gubernatora, a teraz utworzyli tajny rząd narodowy, który wydał proklamacją, wzywającą do orężnego powstania. Przy teraźniejszem położeniu rzeczy ruch ten nie może mieć żadnych szans powodzenia. Obałamuceni Ormianie, jeśli nie powstrzymają się w porę, padną ofiarą lekkomyślności angielskich wighów i podstępu agitatorów panslawistycznych.

Na razie jednak sułtan jest dla Ormian jak najżyczliwiej usposobiony. Wprawdzie — jak o tem oznajmił p. Fergusson w angielskiej izbie gmin — wyszły ze Stambułu do erzerumskiego gubernatora rozkazy ostre, nakazujące użycie zbrojnej siły, którą powiększono przez ściągnięcie do Armenji wojsk z sąsiednich prowincyj, ale jednocześnie zwołał sułtan komisją, której polecił ułożyć projekt reform w Armenji. Do tej komisji weszli sami Ormianie, wybitni dostojnicy tureccy. Przewodniczącym jest również Ormianin Agop-basza, minister finansów. Dodać tu jednak należy, że zwołanie tej komisji nastąpiło podobno w skutek oświadczenia rosyjskiego ambasadora w Londynie, barona Staala, margrabiemu Salisbury'emu, że Rosja nie może być niemym świadkiem fatalnych stosunków w Armenji. Oświadczenie to barona Staala margrabia Salisbury natychmiast zakomunikował sułtanowi, poczem nastąpiło zwołanie komisji dla ułożenia reform.

Ale oto donoszą, że ruchawka już się zaczęła. Z Armenji należącej do Rosji (z gubernji Eriwańskiej) wkroczyły do Turcji azyatyckiej liczne i doskonale uzbrojone oddziały.

Z Kijowa donoszą: Z powodu zamierzonych wielkich manewrów w kraju południowo-zachodnim, *Kijewlanin* pisze: „Przemarsz wojsk, mających wziąć udział w manewrach na granicy zachodniej, około Równa, już się rozpoczął. Manewra będą trwały mniej więcej od dnia 8-go września do połowy tegoż miesiąca. Weźmie w nich udział 6 korpusów armji, t. j. około 150.000 żołnierzy. Manewra będą się odbywały na znacznej przestrzeni. Komenderować będą wojskami z jednej strony jenerał-adjutant Dragomirow, z drugiej zaś jenerał-adjutant Hurko.“

Cezarzyści paryscy zapragnęli przypomnieć się narodowi. W tym celu plakatami wzywali przez trzy dni do udziału w dwóch bankietach w niedzielę, na których miały być wygłoszone polityczne mowy. Paryżanie lubią i bankiety, i mowy, a w niedzielę mieli dość wolnego czasu po powrocie z zamiejskich wycieczek. Jednakże na jednym bankiecie zebrało się około tysiąca, na drugim tylko trzysta osób, co jak na Paryż stanowczo za mało. Podczas bankietów wygłoszono sporo ognistych mówek i dowoli się nakrzyczano: „Precz z republiką, niech żyje cesarstwo!“ Nikt im nie przeszkadzał, co mocno irytuje bonapartystyczne dziennikarstwo. Ks. Wiktor Napoleon nadesłał do bankietowiczów depeszę, w której dziękuje za wierność, zachęca do pracy na rzecz cesarstwa i zapewnia, że ta praca musi dać owoce.

Korespondencje.

Wiedeń 17 sierpnia.

Po komersie, który opisałem wam w wczorajszym liście, rozeszli się śpiewacy przedwczoraj jak mrówki po wszystkich ogródkach i restauracjach Prateru. Właściciele ogrodów byli w siódmem niebie, bo w zwykłych warunkach przez cały miesiąc tyle piwa nie wyszynkują co owej nocy. Ile ogrodów w Praterze, tyle miniaturowych koncertów śpiewackich odbywało się w nich. Wszędzie śpiewano: „Wacht am Rhein“ albo „Heil dir im Siegeskranz“ i tym podobne piosenki wielko-germańskie. Poszedłem kilka tysięcy kroków dalej, aż do Dunaju, a wiatr wieczorny wciąż mi przynosił z różnych stron echa pruskich pieśni i sporadyczne wykrzykniki „Hoch“ i „Hurra“. Przypomniałem sobie, że dwa lata temu w jednym z ogródków Prateru rozrzewniłem się, gdy muzyka wojskowa zagrała naszą pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ a Wiedeńczycy za stołami siedzący przyjęli ją burzą oklasków; — dziś pomyślałem sobie: „Poczciwy Wiedeńczyk, wszytkiemu brawo bije“. Zawróciłem nazad do Prateru. Była godzina 2 w nocy. Ogrody zaczynały się już powoli wypróżniać, a śpiewacy oddziałami ruszali do miasta, aby i miejskim kawiarniom dać coś utargować.

Z tej nocnej wyprawy nie jeden śpiewak wrócił do domu z bolem głowy, jeden biedaczysko nawet życiem ją przypłacił. Jan Strassreiter, członek norymbergskiego towarzystwa „Polyhymnia“ wrócił do domu już nad ranem mocno podchmielony. Gdy się położył do łóżka, niedobrze mu się zrobiło, wstał więc, otworzył okno i usiadł na niem, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza. Stracił jednak równowagę i spadł z pierwszego piętra na kamienny bruk podwórza. W kilka godzin później ducha wyzionął. Wczoraj do południa spali śpiewacy po większej części, gdyż pierwszy punkt programu wczorajszej uroczystości, t. j. wielki koncert śpiewacki, naznaczony był dopiero na godz. 5 po południu. Koncert odbył się w halli w Praterze. Halla umyślnie zbudowana na tę uroczystość pomieścić może przeszło 20.000 ludzi. Już przed piątą zapełniła się po brzegi, a oprócz tego tysiączne tłumy zalegały plac przed nią, aby także koncert usłyszeć.

Na estradzie kilkadziesiąt sążni długiej stanęło jakie ośm tysięcy śpiewaków, podzielonych na grupy, wedle tego, jakim głosem kto śpiewa. Ławki drewniane przeznaczone były dla publiczności. Zasiadły na nich pięknie wystrojone panie i Wiedeńczycy, należący do klasy t. zw. *beati possidentes*, bo ceny miejsc na tych niebyblowanych ławkach nie były przystępne dla każdego, a i tak płacono za nie dwu i trzykrotną cenę. Mimo dobrej wentylacji zapanowała w halli niesłychanie duszna atmosfera. „Piwa! piwa!“ — wołano ze wszech stron. Setki wyfrakowanych ganimedów uwijały się pomiędzy ławkami, obnosząc piwo, oczywiście za pieniądze. Kufków nie było na czem postawić, to też panowie wychylali jednym duszkiem całą szklankę, panie zaś ustawiały je na podołkach. Koncert rozpoczęła kapela wojskowa pod batutą kapelmistrza Komzaka i odegrała uwerturę Beethovena z opery „Egmont“.

Potem zajął miejsce dyrygenta dr Olschbauer, prezes wiedeńskiego Towarzystwa śpiewackiego. Ośm tysięcy śpiewaków wykonało z akompaniamentem orkiestry piękny hymn Schuberta. Oczywiście, że produkcja ta wywarła potężne wrażenie. Proszę sobie wyobrazić: ośm tysięcy ludzi śpiewa równocześnie! Gdy przebrzmiały echa pieśni, wstąpił na trybunę burmistrz Prix. „Cicho, będzie mowa“ — szeptano sobie teraz z ust do ust. I rzeczywiście była mowa. Pan Prix mówił cały kwadrans o tem, że Wiedeńczycy nad Dunajem są rodzonymi bracmi Berlińczyków z nad Sprei, Hamburczyków, Badeńczyków, Hanowerczyków itd. Zwróciło to moję uwagę, że o ile wczoraj wystrzegano się tego, aby nadawać uroczystości śpiewackiej jaką cechę polityczną, o tyle dziś bez żenady mówiono o tem, że uroczystość ta jest wszechgermańską, a Austrja państwem czysto niemieckiem.

Gdy burmistrz Prix skończył mówić — zagrzmiało w halli. Kto miał ręce wolne, klaskał, kto miał kufel w ręku bił nim o ławkę, kto go nie miał stukał laską w podłogę, albo kapelusz w górę podrzucił — panie machały chustkami, parasolkami, wachlarzami. Naraz cicho się zrobiło, bo muzyka zagrała, a zagrała — hymn niemiecki. Znów burza oklasków. Zagrano jeszcze hymn austrjacki, a potem znów hymn niemiecki. Po tem politycznem intermezzo podjęto znów produkcje śpiewackie.

Wieczorem o godzinie ½ do 10 odbył się w halli uroczysty komers, na którym toasty wznoszono. Mowy toastowe zaprawione znów były polityką na temat „wielkiej Germanji“. Dr. Schmidt, prezes niemieckiego towarzystwa śpiewaków z Petersburga, wygłosił mowę, w której zapewniał, że Niemcom w Petersburgu jest bardzo dobrze, że mogą zachować swą odrębność narodową, krzewić język i pieśń niemiecką. — Ktoś z obecnych zawołał wtedy: „A prowincje nadbałtyckie?“ — Dr. Schmidt odparł: „Ja mówię o Petersburgu, a mówię dla tego, aby nie myślano, że my występujemy tu jako męczennicy. Niech żyje niemiecka pieśń!“ Poszczególne kółka śpiewackie produkowały się jeszcze każde z osobna, a na wniosek Bobiesa uchwalono wysłać dwa telegramy z wyrazami hołdu: jeden do Cesarza austrjackiego, drugi do cesarza niemieckiego.

Na tem zakończył się komers.

Pogotowie tureckie.

Dzięki uprzejmości pewnej wybitnej osoby otrzymaliśmy wyciąg z rocznego raportu, przedstawionego rządowi jednego z państw zachodnich przez wojskowego pełnomocnika tego państwa przy dworze sułtana.

W chwili, gdy wszędzie brzmią same jeno pokojowe zapewnienia, może to niewłaściwe, zaprzątać uwagę polskiego czytelnika kwestją zbrojności tureckiej. Ale od stanu tej zbrojności zależy w pierwszej mierze trwałość pokoju i postawa Porty w obec panslawistycznych knowań na bałkańskim półwyspie, jak również przebieg sprawy ormiańskiej, galwanizowanej z dwóch stron, bo przez Rosję i przez gladstonistów.

O armjach wszystkich europejskich potęg mamy dość wyrobione pojęcie; nie wiemy nic o tureckiej, a raczej nawykliśmy mniemać, że państwo Osmanów właściwie nie ma armji, któraby ze stanowiska europejskiego warta była tej nazwy.

Rzeczywistość mówi całkiem co innego i to jest przyczyną z jednej strony coraz większej pewności siebie, jaką okazuje Porta, a ze strony drugiej tłumaczy często powtarzające się zabiegi rosyjskie o pozyskanie Turcji, nawet o sojusz z nią.

Dla tego i dziś, gdy trwa głęboko-pokojowy nastrój, nie grzeszymy przeciw aktualności podając otrzymany wyciąg z raportu o pogotowiu tureckiem.

Wyciąg ów tak brzmi:

Zgodnie z przepisami koranu, do służby wojskowej zobowiązany jest w Turcji każdy muzułmanin; chrześcijanie i żydzi nie płacą tego podatku krwi. Obowiązek zaś służby wojskowej trwa lat 20, z których 6 lat spędza żołnierz w linji (Nizamie), ośm w Redyfie odpowiadającym naszej obronie krajowej, i wreszcie sześć w armji terytorjalnej (Mustahfizie).

Turcja jest podzielona na 7 okręgów wojennych (ordu): (stambulski, adrjanopolski, monastyrski, erzinghiański, damasceński, bagdadzki i jemeński); Tripolis i Kreta tworzą osobne okręgi.

Każdy z tych okręgów wojennych dzieli się znów na 8 obwodów poborowych.

Z początkiem tego roku było wpisanych na listę wojskową 200.000 nizamów, 600.000 redyfów (cyfrę tę dla braku oficerów można zniżyć do 300 000) i 180.000 mustahfizów, ogółem do 700.000 ludzi.

W czasie pokoju armja turecka dzieli się na 272 batalionów piechoty i strzelców, 196 szwadronów kawalerji, 205 bateryj dział polowych, 95 bateryj dział wałowych, 20 kompanij pionierów z korpusem oficerskim liczącym 11.000. Artylerja polowa jest zaopatrzona w armaty z fabryki Kruppa, których Turcja posiada 1.300;

Działa oblężnicze, których jest w pogotowiu 2374, są nader mięszanego kalibru, ale i w innych państwach jest pod tym względem nie lepiej.

Uzbrojenie piechoty nie jest jednostajne. Posiada ona 200.000 karabinów systemu Remingtona, Winchestera i Peabodyego, 150.000 karabinów systemu Snydera i 400.000 Martini-Henry'ego.

Nadto w r. 1887 w fabryce oberndorfskiej zamówiono 500.000 repetjerowych karabinów małego kalibru, 50.000 sztuk kalibru wielkiego i do nich 100 miljonów nabojów. Zatem mięszanina systemów jest wielka, co stanowi ważną niedogodność.

Pod przewodnictwem jenerała von der Goltza założono szkołę wojskową dla piechoty i jazdy, kształcącą po 390 wychowanków, z których 10 pr. najwięcej uzdolnionych przechodzi do akademji sztabu jeneralnego.

Jenerał von der Goltze otworzył również szkoły artylerji i inżynierji wojskowej, z których wychodzi rok-rocznie 30 oficerów artylerji i 10 inżynierji.

Te naukowe zakłady są prowadzone wzorowo. Wychodzący z nich oficerowie odznaczają się zamiłowaniem w rzemiośle wojennem, wiedzą i energją. Jednakże niepodobna porównywać oficera tureckiego z oficerem wojsk innych mocarstw europejskich.

Cały tryb życia i sposób myślenia Turka jest stanowczo odmiennym od naszego trybu życia i naszych poglądów. Charakteryzująca wojska francuskie i niemieckie towarzyskość, głęboko zakorzenione w armji austro-węgierskiej uczucie koleżeństwa są dla oficera tureckiego wyrazami bez treści. Nie ma w Turcji klubów oficerskich i prócz zwykłego powitania przy spotkaniu się na ulicy nie ma nic coby wskazywało, że oficerów tureckich łączy jakaś idea lub interes w jakąkolwiek towarzyską całość. W korpusie oficerskim spotyka się ludzi z najrozmaitszych warstw społecznych i wielce różnych wykształceniem. Są między nimi wychowańcy szkół wojskowych, są zdolni i wytrawni w służbie dawni podoficerowie, są wreszcie — i takich nie mało — tacy, którzy tylko dla tego coś znaczą, że, jak to się mówi, mają plecy za sobą. To samo da się powiedzieć i o jeneralicji, bo też nigdzie może tyle się obok siebie nie skupiło rażących sprzeczności, co wśród zastępu tureckich baszów; jedni z nich posiadają naukę, istotnie uzdolnienia, poczucie honoru i obowiązku, inni, a tych liczba spora, nawet nie wiedzą, jak się dostali na szczyt dostojeństw wojskowych.

W zakresie wojskowo-literackiej działalności znacznie postąpiono naprzód. Po wprowadzeniu karabinów Mausera przetłumaczono z niemieckiego na turecki i ogłoszono drukiem regulamin wojskowy, porządek służby w polu, podręczniki dla oficerów wszelkiej broni itd. Nadto zaczęły wychodzić dwa perjodyczne pisma dla armji, a chciwe wczytywanie się w nie i niemal łapczywe rozchwytywanie książek, dotyczących wojskowości, świadczy, że turecki oficer nie jest przecież takim niedołęgą, jakim go niesprawiedliwie okrzyczano. W r. 1887 irada sułtańska nakazała sztabowi jeneralnemu rok-rocznie odbywać manewra, któremi zawsze kieruje jenerał von der Goltze. Od tego też roku próby robione z mitrajlezą Maxima, z prochem bezdymnym i bronią zastósowaną do strzałów z nitro-gliceryny udają się coraz lepiej. Nadto w Brussie urządzono zakład krajowego chowu koni, aby raz wreszcie uwolnić Turcję od konieczności sprowadzania koni z zagranicy.

Po ostatniej wojnie obwarowała Turcja według przepisów nowej strategji Erzerum, linję Czadalską, Kirk-Klisse, Jeni-Kale i Adrjanopol. Nadto znakomicie powiększono fortyfikacje Konstantynopola, Bosforu i cieśniny Dardanelskiej.

Pomimo wszechstronnej reorganizacji i znakomitego postępu, pozostała jednak w ustroju armji tureckiej jedna wielka wadliwość. Jest nią przestarzała i niedołężna instytucja seraskieratu. Zasiada w nim 2000 oficerów i urzędników, o których można ogółem powiedzieć, że nigdy w wojsku nie służąc, pojęcia o niczem, co w zakres wojskowości wchodzi, nie mają. A że są to biurokraci z zasady i zakamieniali zacofańcy, więc też występują wrogo przeciw każdej zmianie, w czambuł potępiając wszystkie najzbawienniejsze nawet reformy.

W Europie oddziela Turcję od Rosji Bułgarja a właściwie i Rumunja. Dziś zatem zachodzi pytanie: na czyją stronę przechyli się jedno z tych państw, albo oba? czy zachowają się one względem neutralnie, i czy ta neutralność znajdzie uznanie innych mocarstw?

Bułgarja i Rumunja posiadają armję wyborną, a więc razem z tą częścią armji tureckiej, która się znajduje w Europie, utworzyć mogą potężną siłę, nietylko odporną, ale nawet zaczepną wielkiego znaczenia.

W Azji stosunki geograficzno-strategiczne nie tak już są korzystne tak dla odpornego, jak i zaczepnego działania Turcji. Przy zaczepnem działaniu napotyka jej wojsko na froncie rosyjskie twierdzie: Kars i Alexandropol, na skrzydłach zaś Batum i Erywan będą tamowały swobodny rozwój sił tureckich. Gdyby Turcja na początku wojny wygrała tam wielką bitwę, albo gdyby Rosjanie bez walki zaczęli się cofać, natenczas wojska tureckie musiałyby marnować czas i zasoby na oblęganie tych twierdz, albo też musiałyby przeznaczyć część swej siły na paraliżowanie ich: w obu wypadkach widoczna strata. Zresztą we wszelkiej zaczepnej wojnie na tym teatrze wojny zawsze dla Turcji będzie przeszkodą olbrzymią niebotyczny grzbiet Kaukazki. Zatem, ściśle mówiąc, o zaczepnej wojnie w tamtej stronie Turcja nie powinna myśleć.

Jak pouczają dzieje wojenne, strategiczne położenie Karsu miało bardzo wielkie znaczenie dla Turcji. W ostatnich trzech kampanjach z Rosją twierdza ta odgrywała rolę ogromnie wybitną.

Teraz ten graniczny szaniec obronny jest już ostatecznie straconą dla Turcji pozycją; re-

---

46)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Nie raz przeczyć jej usiłował, ale nie śmiał spojrzeć w oczy. I niezadowolnienie matki było tuszem zimnym spadającym na rozkołysane serce, na płonącą głowę, wolał to uniknąć.

Przed żoną, która już wróciła, nie potrzebował zdawać nigdy rachunku ze swoich czynności i postępków, przyzwyczaił ją do tego, że nigdy jej nic nie mówił — z matką była inna sprawa. Pomimo tych przykrości, nie umiał odmówić sobie rozkoszy patrzenia na Karolinę, i dzień jeden nie mijał, żeby nie zaglądnął do Zręcina. Czasem cały wieczór spędzał u niej. Dziś także dłużej chciał zabawić i myślał z radością, że to złoży na wybory.

Jeszcze jeden kandydat miał swoję kolej, hrabia.

Kalasanty od razu wołać zaczął:

— „To nie dla chłopów kandydat!“

Ktoś zaprotestował. Wtedy wyłuszczył swoje powody:

„Do niego trzeba iść w lakierkach i w rękawiczkach — jemu kożuchy śmierdzą, lokaj bosych nie wpuszcza na pokoje. Włościanie powinni mieć posła, do którego by wolny był wstęp i w dzień i w nocy, i w zabłoconych butach i bez butów.“

Wprawdzie któryś chłop odezwał się, że był u hrabiego a nie miał lakierków i rękawiczek, ale oryginalne twierdzenie pana Kalasantego podobało się i zyskało zwolenników.

Leon śmiał się. Nie bardzo i słuchał, co tam się działo pomiędzy partjami, dowiadywał się tylko z obowiązku, a nie z ciekawości, i kręcił się, przeciskał wszędzie, pokazywał się każdemu — niech go widzą!... Aż Nicowski go pochwycił.

— Widzisz, o kość się tu gryziemy z zażartością dziwną — ale nikt jej nie dostanie. Kalasanty wszystkim psuje szyki. Szczególny człowiek. Posądzam go, że sam by chciał być wybrany... bez starania nie ma chleba — darmo — a jego duma w tem, żeby się nikomu nie kłaniać. Póty niszczył zabiegi innych, póki on jeden zostanie... wśród trupów, żywy... Mało kto go lubi — boją się go tylko — wątpię, żeby doczekał się dobrowolnego wyboru. Dla czego pan nie spróbuje, kochany sąsiedzie? Od razu zawładnąć głosami, zebrać ich jak najwięcej, nie bawić się w długie korowody — oto co potrzeba i wyszedłbyś z urny zwycięsko, zanimby się Kalasanty opatrzył. Miałbyś gotowe i pewne poparcie u włościan. Słyszę, zrobią co twoja pani zechce, na skinienie, tak ją kochają.

— A, Jadwisia, w istocie, bawi się w filantropję... ale mnie być posłem ani w głowie? Po co? — wzruszył ramionami i dodał w duchu:

„Nie oddalałbym się stąd za nic w świecie teraz...“

Niebawem leciał już do Zręcina. Za każdym razem przyjeżdżał tam bardziej rozkochany.

Pani Karolina zupełnie nim owładła. Na jej skinienie gotów był na wszystko; gdyby tego żądała byłby się może nie zawahał zdruzgotać i rzucić jej pod nogi całą swoję przyszłość.

Okrutnie się z nim jednak obchodziła.

Dotychczasowe szczęście, które czerpał w Zręcinie, ograniczało się na samem pozwoleniu widywania pani Karoliny.

Nie raz odjeżdżał od niej tak zbolały, że aż czuł każdy nerw drgający w nim z osobna, a jednak i w myśli mu nie powstało, ażeby się zbuntował.

Namiętność rosła.

Dawne uczucia, dotychczas przytłumione względami na interes materjalny i fatalne jego położenie majątkowe, z podwójną odezwały się mocą i uczyniły go miękkim, jak wosk, w rękach wdowy, niezdolnym oprzeć się jej potężnemu urokowi. Chłodne pożycie z żoną przyczyniało się jeszcze do rozdmuchania ognia, które zachowanie się pani Karoliny zażegło.

Wszystko czyniła, żeby Leona pozbawić zimnej krwi, rozsądku, przezorności — dała sobie słowo, że go wytrąci z równowagi i udało się jej to w zupełności. Nie miał już innego pragnienia i myśli innej, jak pozyskanie jej serca. Przebłagać ją za dawne winy, zmusić, żeby, zapomniawszy przeszłości pokochała go znowu, oto, co w nim dzień i noc uparcie trwało, nie dając spokoju. I ciągle poświęcał na ołtarzu swego bóstwa po trochu własnej godności i hartu, a na bezlitośne słowa odpowiadał padaniem w proch i upadlającem korzeniem się przed nią.

— Zasłużyłem — wołał — karz mię pani, ale nie odtrącaj. Czas panią przekona i najlepiej za mną przemówi. Zobaczysz, że wytrwałym być umiem, a choćbym miał jak pies leżeć u nóg twoich, przebłagam cię w końcu. Zostaniesz rozbrojoną moją stałością. Pozwól tylko patrzeć na siebie, niczego więcej nie wymagam. Rozkaż a każdą spełnię ofiarę, żadna ciężką mi nie będzie!

— Zapominasz pan — odpowiadała mrużąc piękne oczy i szyderczo spoglądając, że kiedyś, dawno, serce moje zupełnie byłeś pozyskał. Nie moja wina, jeżli dziś nie należy do pana.

— Niech tylko do kogo innego nie należy! Niemożebna, żebyś do końca okrutną była.

— Do końca? Czy to znaczy do tej chwili, póki za mąż nie wyjdę?

— Nie mów pani o tem, bo oszaleję!

— Przeciwnie, mówmy o tem. Czy pan znajduje mnie nadto brzydką i starą, żebym się już nikomu nie potrafiła podobać? Nie jestem złą partią jak na teraz przynajmniej. Wspomniałam panu jak się to zrobiło, że mam dziś majątek i niezależność. Porzucę wdowieństwo moje skoro zechcę.

— Przez litość.

Ona śmiała się i torturując go dodawała ze szczególnym naciskiem.

— Powinieneś pan już raz oswoić się z myślą, że straconą dla niego jestem. Takeś sam postanowił! Proszę sobie przypomnieć jak to było. Ja ofiarowałam panu moję rękę... a pan...

— Karolino, bo serce mi pęknie!

— A pan powiedziałeś mi, że żenić się nie możesz — ciągnęła dalej bez litości, — i tak rozeszliśmy się wówczas... Czy dobrą mam pamięć, panie Leonie?

— Żądaj pani, żebym dziś żonę porzucił, a żądaniu twemu stanie się zadość. Nie przypominaj tylko przeszłości! W chwili rozpaczy, poddania się mocniejszym odemnie względom, w chwili jakiegoś oślepienia uczyniłem krok, który zniszczył szczęście całego mojego życia. Straciłem ciebie Karolino, ale nie przestałem nigdy żałować, kochać nie przestałem!

— Mówiłam panu tyle razy, że pan nie ma prawa nazywać mnie Karoliną, ja tego nie lubię, i wypraszam sobie. Uraża mnie pan poufałością nie na swojem miejscu.

— Wszystko panią uraża!

Wzruszała ramionami, potem biorąc książkę do ręki:

— Lepiej posłuchaj pan, śliczna powieść, sceny czułe — w tej książce mężczyźni umieją mówić o miłości!

I czytała głośno. Nie słuchał, nie rozumiał, nie starał się rozumieć. Bukiet, który położyła na stoliku, rękawiczki rzucone przed chwilą do ust przyciskał, całował, całował bez końca. Nie zdawała się widzieć, nie patrzyła wcale, aż nagle wybuchała śmiechem. Leon zrywał się, brał kapelusz do ręki uciekał i powracał, pomimo, że ani jednem skinieniem nie dawała mu poznać, że sobie tego życzy.

Takie mniej więcej zachodziły sceny, podczas odwiedzin jego w Zręcinie. Straciwszy wszelkie pomiarkowanie leciał jak ćma, u świecy opalać skrzydła, a choć wiele cierpiał, zwał szczęściem, że mu drzwi nie pokazywano.

Nadzieja wzruszenia serca pani Karoliny ciągle go podtrzymywała. Przypominał sobie niedawne czasy. Kobiety za nim przepadały. I długo teraz się ubierał, stawał przed zwierciadłem, strojąc się i bacznie studjując każdy szczegół toalety. Sprowadzał też, co było najmodniejszego, robił się dziwnie wymagającym, próżnym... Zapisywał i dla niej z Wiednia i z Paryża bukiety, cukry, drogie drobiazgi. Obsypywał ją upominkami, jak starający się lub narzeczony. Niczego nie zaniedbywał, czem łaski jej mógł pozyskać. Jeden uśmiech różowych ust stał mu za nagrodę i podziękę. Ale choć skąpiła mu łask swoich, do rozpaczy doprowadzała nieraz, nigdy tyle nie cierpiał, jak wówczas kiedy Jerzego zastawał w Zręcinie. Dążąc tam z biciem serca obawiał się zawsze przykrej niespodzianki spotkania Jerzego, która mu całą przyjemność odwiedzin psuła. Wdowa nie zaniedbywała okazywać Leonowi, że nad niego Jerzego przenosi. Umiała dać mu jawnie do poznania, ile tamten wart więcej w jej oczach, i czuł jak niknie w cieniu w obec Nowoleckiego, a widok jego przy boku Karoliny, był mu niewysłowioną męczarnią.

(C. d. n.)

szta Armenji i cała Azja Mniejsza stoi otworem przed niebezpiecznym sąsiadem. To zniewoliło Turcję do obwarowania armeńskiej stolicy Erzerumu. Wzniosła tam 14 fortów.

Miasto to leży na wyżynie bezleśnej, mającej niespełna 30 mil obwodu, a opasanej łańcuchem pagórków.

Rosjanie bez trudu przebyli te wzgórza r. 1829, pod Paskiewiczem, wtargnęli nawet do samego Erzerum. Podczas ostatniej wojny stanęła na przeszkodzie takiej przeprawie tylko ostra w Armenji zima.

Na tych tedy wzgórzach wzniesiono teraz 9 fortów. Tworzą one prostokątny trójkąt, którego przyprostokątnie ciągną się ku północy i wschodowi, a zatem równolegle do granicy rosyjskiej. Otóż to właśnie jest wadą tej twierdzy.

Front od południa i zachodu jest odkryty, miasto za jedyną osłonę ma stary wał, który każdy nieprzyjaciel od 2000 lat zdobywał zawsze bez trudu. Rosjanie przebywali okryte lodem szczyty gór bałkańskich, nie cofnęli się przed stepami i spiekłemi pustyniami Azji środkowej, a więc możliwe jest bardzo, że obejdą front od północy i wschodu i uderzą na twierdzę z tej właśnie strony, gdzie jest najsłabszą.

Flota turecka w styczniu r. b. liczyła 18 okrętów pancernych, 121 statków drewnianych z 546 działami. Marynarzy i załogi w spisie wojskowym naliczono do 50.000 ludzi. Wyrzec stanowczy sąd o stanie floty tureckiej dość trudno, wszelako postępy jej są widoczne i to pewna, że jest ona bojowym czynnikiem, z którym liczyć się trzeba.

Mały Fejleton.

O MODACH.

W miastach pusto. Wszystko, co nazywa się ruchem, życiem, odmianą, koncentruje się po wsiach i w miejscach kąpielowych. Moda, stosując się do chwili, stwarza już tylko rzeczy odpowiadające nie miejskiej, ale wiejskiej potrzebie i swobodzie. W kąpielach i na wsi noszą się więc takie stroje, któreby wśród ulic miasta nie mogły się pokazać, aniby tam uszły! Do nich należą owe żakieciki otwarte z przodu, wolne, z koszulkami kolorowemi, o których w przeszłym moim artykule już była wzmianka. Dla młodszych osób szczególniej są one stosowne, starsze nie bardzo mogą sobie ich przywłaszczać, ale bardzo szczupłe figury nie źle w nich się przedstawiają. Koszulki, dopełnieniem będące żakiecika otwartego, są rozmaite. Oto trzy różne modele: pierwszy fularowy w bączki, formy ruskiej bluzy, spiętej pod szyją z lewej strony i ubranej wstawką gipiurową przyszytą na aksamicie, z tego zrobiony kołnierz i pasek. Drugi model jest muszlinowy, różowy w deseń ciemniejszy — na piersiach fałdziki drobne, z każdej strony po 7 rzędów — kołnierz wyłożony i krawatka z tego samego muszlinu. Trzeci model z niebieskiego „surah", z kołnierzem plisowanym, wyłożonym i żabotem plisowanym, skośnie idącym. Żakiecik sukienny z rękawami i wyłogami jedwabnemi, a często bierze się pod spód koszula męzkim krojem zrobiona, batystowa, z małym, wyłożonym kołnierzem i krawatką nazwaną „Toreador", to jest w węzeł zawiązaną, z dwoma spadającymi końcami.

Rękawy coraz dłuższe, pomimo upałów, któreby powinny modę tę na jesień przynajmniej kazać odłożyć. Tymczasem nic z tego, wytworne już teraz zaczynają nosić rękawy spadające aż na same piąstki, ciasno upinające rękę i przedłużone falbanką, albo bufką. U góry są one zawsze bardzo bufiaste, co wraz z modą okręcania szyi ruszami, piórami itp. nadaje postaciom kobiecym typ szczególny, jakby na karykaturę zakrawający i stwierdzający raz jeszcze ową niezbitą prawdę, że wszystko co moda wymyśli, choćby w istocie potwornem było, na razie musi być przyjęte.

Suknie do wyjścia krótkie — tylko na zebraniach wieczornych pokazują się ogony; wiele sukien jasnych i lekkich Białe są nadzwyczaj w modzie, również blado niebieskie „ciel," który to kolor, zupełnie zapomniany, pojawia się teraz na nowo i zaczyna odgrywać ważną rolę w sukniach, w ubraniach kapeluszy itp. Co do tych, najmodniejszemi będą jasne białe, szarawe, żółtawe, kryzy bardzo duże, a przybranie kapeluszy najróżnorodniejsze.

Obuwie w kąpielach i na wsi najulubieńsze z żółtawej skórki i trzewik wycięty głęboko, z lakieru czarnego; zawsze końce trzewików i bucików robią się mocno spiczaste W wycieczkach i spacerach powozem, gdy potrzeba zachodzi częstego wsiadania i wysiadania, nosi się bucik ze skórki lakierowanej, sznurowany na podbiciu.

Słówko jeszcze o nowych chustkach do nosa: białe batystowe z kwiatkami, aplikacją zrobionymi. w kolorze naturalnym. Te kwiatki wycinają się i przenoszą na chustkę, gdzie zostają przytwierdzone kilkoma ściegami zwanymi *au passe*. Każda z pań wybiera sobie swój kwiatek ulubiony. Do koła chustki z brzegu nie głębokie zęby w parę rzędów, haftowane kolorami odpowiadającymi kolorowi kwiatka, w rogu cyfra właścicielki bardzo drobnych rozmiarów, także haftowana w kilka odcieni tego samego koloru co zęby i kwiatek.

W bieliznie wytworność dochodzi do maximum: wybrednisie nie zadawalniają się już gładkiem szyciem maszynowem, wymagają wykończenia ręcznego, a koszule, spodnice i reszta bielizny przybrane bywają drobnemi zakładkami, fałdeczkami, haftami, wstawkami, które podnoszą piękność bielizny, ale zarazem i koszta do bajecznej wysokości. Wytworność w szczegółach widnieje teraz wszędzie i dla tego bardzo są poszukiwane wszelkie haftowane dodatki w bieliznie stołowej. Na szarej etaminie albo rodzaju szarego płótna haftują się rozmaite wzorzyste desenie jaskrawemi barwami i wszelkie w jadalniach sprzęty pokrywają się tak zahaftowanemi wązkiemi obrusami, których szerokość zastosowaną bywa do szerokości sprzętu, na przykład do bufetów, stolików pod naczynie, tac, na których podają się owoce, konfitury itp. Jadalne stoły nie mogą się obejść bez grubego nakrycia, na którem rozpościera się obrus. Do tego bardzo są odpowiednie wojłokowe tkaniny.

W gościnnych pokojach również widzi się dużo owych robót ręcznych, a ręczniki, serwetki na toaletach i stoliczkach świadczą o staranności i pracowitości pań domu, są też bardzo miłemi dla oka i pomagają do utrzymania czystości, bo po odjeździe gościa każdym razem zastąpione być mogą świeżemi.

Powozy wszelkiego rodzaju, karety, dorożki, lando, victorias, skopjowane podług starych modeli, są wszystkie cięższe, niż dotych zasowe i o wiele wyższe — wydają się też poważniejszymi, jakby uroczystszymi — kozły podwyższone górują po nad końmi i przypominają staroświeckie fasony — stojące resory nie należą do rzadkości, a wielu jest takich, którzy utrzymują, że powóz na stojących rysorach lepiej niesie i wygodniej, niż na leżących.

Kronika.

Lwów 19 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kowienice, w powiecie samborskim na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 złr.

Dwadzieścia cztery armatnich salw danych ze stoków cytadeli naszej o godzinie 5 z południa, raz jeszcze przypomniały ludności naszego miasta uroczystość, którą święciła ona dnia wczorajszego w sześćdziesięcioletnią rocznicę urodzin miłościwie nam panującego Monarchy. Salwy te grzmiały wtorując toastowi, wniesionemu przez JE. p. Namiestnika na cześć Cesarza podczas galowego obiadu w pałacu namiestnikowskim, do którego wraz z Jego Ces. Wysokością arcyksięciem Leopoldem Salwatorem zasiadło grono kilkudziesięciu osób, przedstawiających najwyższe w naszem mieście godności duchowne, świeckie i wojskowe.

Konkursa. Namiestnictwo, w celu rozdania zapomóg z fundacji jubileuszowej, im. Adolfa br. Jorkascha ogłasza konkurs, z terminem wnoszenia podań do 15 września b. r. Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacji uprawnione są wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach skarbowych galicyjskich, X i XI klasy rangi, z wyjątkiem konceptowych. Podania zaopatrzone w świadectwo ubóstwa tudzież dokumenta wykazujące, że mąż względnie ojciec był urzędnikiem skarbowym, mają być wniesione najdalej do dnia 15 września b. r. do dziennika podawczego namiestnictwa we Lwowie.

Również w celu rozdania zapomóg z fundacji jubileuszowej urzędników sądowych okręgu lwowskiego c. k. Sądu krajowego wyższego ogłasza namiestnictwo konkurs z terminem wnoszenia podań do 15 września b. r. Korzystać z tej fundacji mogą wdowy i sieroty po niezamożnych urzędnikach sądowych okręgu lwowskiego c. k. Sądu krajowego wyższego XI, X, i IX, klasy rangi. Podania zaopatrzone w świadectwa ubóstwa, tudzież dokumenta wykazujące, że mąż, względnie ojciec był urzędnikiem sądowym powyższego okręgu, mają być wniesione najdalej do 15 września b. r. do dziennika podawczego namiestnictwa we Lwowie.

Gmina miasta Przemyśla rozpisała konkurs na następujące posady przy przemyskim magistracie: 1) sekretarza z płacą roczną 1000 złr, 2) koncepisty z płacą 800 złr. 3) urzędnika policji miejskiej z płacą roczną 800 złr. 4) kancelisty z płacą roczną 600 złr.

Kandydaci ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania do prezydjum magistratu w Przemyślu do 15 września b. r.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Teodora Rzepeckiego, wikarjusza obrz. gr. kat. w Samborze, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole etatowej 4-klasowej męskiej w Samborze; Jana Kotasia, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nieczajnie; Andrzeja Łysaka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zabierzowie; Izydora Florjana Onatowskiego, stałym nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły etatowej w Krakowcu; Jadwigę Lewicką, stałą nauczycielką 3-klasowej szkoły etatowej w Krakowcu; Marję Helenę Dienerównę, stałą nauczycielką 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej, połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Stanisławowie

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszów Teofila Witosławskiego z Tyśmienicy do Borszczowa, Antoniego Praschila z Lubaczowa do Kołomyi i Konstantego Teliszewskiego z Turki do Lubaczowa.

Powitanie cara z cesarzem Wilhelmem odbyło się — jak pisze jeden z naszych dzienników — przez „w z a j e m n e o b j ę c i e s i ę" obu monarchów.

Śluby. Jutro we środę odbędzie się w kościele św. Piotra w Krakowie o godzinie 7 wieczorem ślub hrabianki Marji Ponińskiej córki hr. Alfreda i śp. Zofji z Mysłowskich, z p. baronem Hagenem majorem przy 9 pułku dragonów.

W Czerniowcach odbył się ślub panny Melanji West córki tamtejszego adwokata i dyrektora kasy oszczędności z p. Karolem Romstorferem profesorem czerniowieckiej szkoły przemysłowej.

Sienkiewicz Henryk, genialny nasz powieściopisarz, powracając z Zakopanego przejeżdżał wczoraj przez Kraków i stamtąd udał się na kilku tygodniowy pobyt do Ostendy.

Niezwykły zaszczyt spotyka naszego artystę malarza Ajdukiewicza. Oto ks. Walii, podczas pobytu swojego w Wiedniu, co nastąpi w połowie przyszłego miesiąca, poruczył naszemu artyście wykonanie swojego portretu w mundurze 12 pułku huzarów.

Samobójstwo dziecka. Dziesięcioletnia Golda Koldra będąca na opiece u Ottylji Łuczakowskiej w Warszawie w zamiarze samobójczym wyskoczyła z okna drugiego piętra na bruk dziedzińca, skutkiem czego poniosła znaczne uszkodzenia. Przyczyną samobójstwa miało być złe obchodzenie się z nią opiekunki.

Polak w Natalu. Znany na górnym Szląsku, w Poznańskiem Trapista brat Anzelm Skotnik, został w klasztorze Marjanhill w Natalu w południowej Afryce wyświęcony na kapłana, a dnia 22 marca odprawił w tamtejszym kościele pierwszą mszę świętą. Ks. Anzelm urodził się w Poznańskiem w Kuźnicy w pow. sycowskim.

Jednej z ruder, szpecących nasze miasto, pozbędziemy się niebawem, gdyż kamienicę narożną u zbiegu ulic Sykstuskiej i Słowackiego, z długim bardzo frontem od tej ostatniej ulicy wprost gmachu pocztowego, nabył świeżo p. Baczewski, znany przemysłowiec lwowski, i zamierza z przyszłą wiosną zburzyć ten dom, a na uzyskanym placu wybudować dwie ozdobne kamienice.

Podporucznikami w armji czynnej zamianował Cesarz w dniu swoich urodzin następujących uczniów akademji wojskowej w Wiener Neustadt: Liviusa Borotę przy 29 batalionie strzelców polnych; Gustawa Zygadłowicza przy 77 pułku piechoty arcyks. Karola Salwatora; Adolfa Słoninkę przy 67 pułku piechoty; Józefa Krausa przy 37 pułku piechoty arcyks. Józefa; Emila Mosza przy 73 pułku piechoty ks. Wilhelma Wirtemberskiego; Wiktora Płachetkę przy 4 pułku piechoty; Oskara Sienkiewicza przy 80 pułku piechoty; Stanisława Wołtowickiego przy 2 pułku ułanów księcia Schwarzenberga; Franciszka Czaderskiego przy 57 pułku piechoty. Jana Romera przy 11 pułku artylerji hr. Bylandta-Reidta; Samuela Kremera przy 3 dywizyi; Juliusza Popowicza przy 7 dywizji artylerji.

Wreszcie Zygmunta Zdańskiego, Kazimierza Skrochowskiego i Wiktora Jordana-Rozwadowskiego podporucznikami inżynierji.

Zmarli. W Warszawie zmarła Michalina Krystyna z Lubicz-Zaleskich Stanisławowa hr. Kossakowska w 35 r. życia. Ujmująca powierzchowność, wielkie zalety duszy i umysłu, staropolska tradycyjna gościnność, zdobyły śp. zmarłą. Nieboszczka jest siostrą sekretarza nuncjatury papieskiej w Paryżu monsignora Zaleskiego. — Rudolf Bittner, komisarz policji zmarł w Krakowie w 68 r. życia — Halina z Koczorowskich Lewicka obywatelka z Podola rosyjskiego zmarła w Krakowie w 48 r. życia. Jan Kanty Kurkiewicz obywatel miasta Krakowa zmarł nagle w Krakowie w 35 r. życia. — Helena Bernacka zmarła w Krakowie w 19 r. życia. Katarzyna z Wodyńskich Midowicz zmarła w Krakowie a 50 r. życia. — Juljan Lewicki magister farmacji zmarł we Lwowie w 53 r, życia. — Ks. Maksymiljan Milkowicz, gr. kat. proboszcz zmarł w Połanczyku pod Baligrodem w 81 r. życia. — Antoni Mężyk obywatel miasta Starego Sącza umarł w Starym Sączu w 77 r. życia,

Rozruchy robotnicze miały znów wybuchnąć w Morawskiej Ostrawie, dokąd też dla utrzymania spokoju wysłano dwa bataliony wojska.

O konsekracji ks. biskupa Kuiłowskiego, sufragana przemyskiego, piszą nam z Przemyśla:

Po ukończeniu ceremonji kościelnej odbyła się o godzinie trzeciej z południa uczta, urządzona przez kapitułę na cześć wyświęconego biskupa, a, wśród książąt Kościoła tudzież licznych gości duchownych i świeckich, honorowe miejsca obok ks. biskupa sufragana zajęli JE. p. Namiestnik i JE. p. Marszałek krajowy.

Szereg toastów rozpoczął ks. biskup Kuiłowski, wznosząc kielich na cześć Ojca św., a następnie na cześć panującego nam Monarchy, poczem wśród uroczystej ciszy zabrał głos JE. p. Marszałek krajowy i przemówił w te słowa:

„Uroczysta to zawsze chwila, gdy ludność kraju lub pewnej okolicy z radością i zaufaniem wita nowego dostojnika, powołanego do przodowania społeczeństwu w jakiejkolwiek sferze życia.

„Jeżeli zaś tak się rzecz ma tam, gdzie idzie tylko o kierunek spraw materjalnych i świeckich, to niewątpliwie chwila staje się uroczystszą, gdy potrącamy o sprawy wyższego rzędu i wkraczamy w dziedzinę interesów i potrzeb duchowych.

„Właściwością jest społeczeństw katolickich, że w biskupach swych widzą nietylko nauczycieli i moralnych przewodników, ale wierzą w ich charakter apostolski, nadany im z mocy tego prawa, jakie przysłuża Namiestnikowi Chrystusa.

„Stąd też ta powszechna u nas cześć dla dostojeństwa biskupów i dla pasterskiej ich godności, a zarazem to gorące przywiązanie do tych, których charakter osobisty i cnoty odpowiadają wzniosłemu powołaniu.

„Głos powszechny, najprzewielebniejszy Księże Biskupie, wskazuje Cię jako wzór kapłana, przejętego świętością swego posłannictwa, a wszyscy co mają szczęście znać Cię bliżej i znać Twoje dotychczasowe życie, wielbią w Tobie przedstawiciela miłości chrześciańskiej, męża wedle myśli Bożej, usiłującego zawsze nieść pokój ludziom dobrej woli.

„Takie też musiało być mniemanie o Tobie Ojca św. i Najjaśniejszego naszego Cesarza i Króla, skoro z Ich woli i łaski zostałeś biskupem sufraganem tutejszej dyecezji.

„Niech że mi więc wolno będzie zrobić użytek z prawa przywiązanego do mego urzędu i powitać Cię, Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, w imieniu tego kraju; niech mi wolno będzie wyrazić życzenie, żeby to wysokie stanowisko, na jakie powołany zostałeś, było dla Ciebie polem nowych i obfitych zasług; żeby Ci Bóg pozwolił jak najdłużej działać na niem skutecznie w duchu braterskiej miłości i zgody; żebyś dla ludności tego starego grodu i tej dyecezji stał się tem, czem kapłan i pasterz z powołania być winien: Aniołem pokoju.

„W tej myśli i w tem uczuciu podnoszę kielich na cześć i na pomyślność Waszej Biskupiej Mości: Najprzewielebniejszy, Ksiądz Biskup Kuiłowski niech żyje!"

Po toaście p. Marszałka krajowego nastąpiły liczne toasty na cześć książąt Kościoła, Namiestnika i Marszałka, a zakończył je toast dra Władysława Czajkowskiego, w którym podniósł on zasługi zacnych kapłanów obu obrządków, pracujących w imię zgody i miłości obu bratnich ludów zamieszkujących obok siebie ziemią polską od Wisły do Dniestru.

Zajście na granicy rosyjskiej w Podskalanach. Wczoraj za dziennikami wiedeńskiemi donieśliśmy o aresztowaniu 3 objeszczyków rosyjskich, którzy z bronią w ręku przeszli na austrjacką stronę i o odstawieniu ich do krakowskiego sądu karnego. Dziś na podstawie informacyj zasięgniętych z kompetentnego źródła możemy donieść o bliższych szczegółach tego zajścia. W sobotę po południu postenführer Kazimierz Kędzior odstawił w istocie do krakowskiego sądu karnego 3 objeszczyków granicznych rosyjskich, Kenoszyka, Miroszewa i Maszejewa, których aresztował w Podskalanach, wiosce pogranicznej. Prezes sądu karnego p. Brason powierzył śledztwo w tej sprawie p. sędziemu śledczemu Wójczkowi, który śledztwo to prowadzi bardzo szybko i energicznie. Mianowicie wdrożono śledztwo przeciw Kenoszykowi o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 81, przeciw dwom drugim o przekroczenie granicy. W sprawie tej przesłuchanym będzie dziś postenführer Kędzior i inni świadkowie i wówczas, gdy śledztwo się ukończy, podamy autentyczne zupełnie wyjaśnienie zajścia.

Nim to nastąpi, donosimy o przebiegu zajścia według opowiadań naocznych świadków. Przysiółek Podskalany leży tuż nad granicą rosyjską za Modlnicą i Tomaszowicami, a graniczne słupy rosyjskie idą środkiem lasu. Przysiółek pełen jest skał i wertepów. Często zdarzyło się, iż pograniczna straż rosyjska zachodziła do przysiółka i tu dopuszczała się wybryków, których tak często doświadczają mieszkający nad granicą rosyjską poddani austrjaccy. Tak działo się często i w Podskalanach, a postenführer z Zabierzowa Kędzior, stosownie do swego zadania, postanowił temu kres położyć. Baczył więc pilnie na objeszczyków i gdy w sobotę przekonał się o przekroczeniu przez nich granicy i wejściu do pewnej chałupy, przybrawszy sobie stosowną pomoc, pośpieszył tam natychmiast za nimi. W obec żandarma objeszczyki zachowali się hardo, a jeden z nich Kenoszyk zamierzył się nawet ciężką szablą, jaką objeszczycy noszą, na postenführera Kędziora.

Z powodu takiego postąpienia, postenführer Kędzior rozbroił Kenoszyka i aresztował wszystkich trzech objeszczyków, a następnie odstawił ich do Sądu karnego. Jak obeznani z rosyjską bronią twierdzą, wystarczy jedno uderzenie podobną szablą objeszczyka, by rozbić czaszkę, jest to bowiem ciężkie szablisko, mierzące w całości blisko półtora metra i wyostrzone jak brzytwa. Okucia na niej mosiężne. Szabla ta będzie zapewne stanowić *corpus delicti*, zabrano ją bowiem do Krakowa. Wszyscy trzej aresztowani objeszczycy byli w mundurach służbowych, to jest szaraczkowych z ciemno-niebieskiemi rabatami i potrzebami. Są to ludzie młodzi, mówiący wyłącznie po rosyjsku, a jeden z nich ma być nawet pochodzenia tatarskiego.

Z Brzeżan nam piszą:

(W) Dnia 16 b. m. ukonstytuowała się tutejsza Rada powiatowa. Po sprawdzeniu wszystkich wyborów oświadczył dotychczasowy marszałek p. Józef Jędrzejowicz z Litatyna, iż ze względu na swe zdrowie, nadal wyboru na marszałka przyjąćby nie mógł i przy tem postanowieniu pozostał, pomimo tego, że członkowie Rady pp. Kopystyński, Podlewski i Wolski do cofnięcia tego oświadczenia go wzywali

Skutkiem tego wyłoniły się dwie kandydatury, a to p Franciszka Wolfartha z Kurzan i p. Józefa Milińskiego z Helenkowa. Po trzykrotnem głosowaniu wybrano p. Franciszka Wolfartha marszałkiem 12 głosami na 23 głosujących; p. Miliński otrzymał 9 głosów, 2 kartki były próżne.

Taką samą zaciętą walkę stoczono przy wyborze zastępcy marszałka i przy wszystkich dalszych wyborach członków wydziału i ich zastępców. Zastępcą marszałka wybrano przy drugiem głosowaniu p. Franciszka Wolskiego, notarjusza z Brzeżan 12 głosami, drugi kandydat ks. Teodor Korduba otrzymał 10 głosów, jedna kartka była próżną.

W skład wydziału weszli z gmin wiejskich p. Ignacy Bojewski, właściciel dóbr z Horodyszcza, ks. Teodor Korduba gr. kat. proboszcz z Brzeżan; z miast: p. Józef Polański, rządzca dóbr z Raju; z większych własności: pp. Józef Kopystyński, dzierżawca dóbr z Potutor, i dr. Albert Zauderer, lekarz z Brzeżan, z pełnej Rady.

Zastępcami członków wydziału wybrano:

Z gmin wiejskich ks. Jana Iwasieczkę gr. kat. proboszcza z Wierzbowa; z miast dra Meiecha Teitelbauma lekarza z Brzeżan; z większej własności ks. Leonarda Soleckiego rz. k. proboszcza z Brzeżan; wreszcie z pełnej rady pp. Stanisława Schätzla adwokata z Brzeżan, i Tolpę naczelnika gminy z Mieczyszczowa.

Z Synowódzka (pod Skolem) nam piszą:

Wśród zabaw i przyjemności mile i prędko upływa dziatwie czas na kolonji. Zdrowe powietrze, kąpiele rzeczne, codzienne spacery, wreszcie piękna pogoda, wszystko składa się na to, że każdy dzień przynosi inną niespodziankę, tylko, że czas szybko mija i pobyt dziatwy na kolonji ma się ku końcowi. Wszystkie dziewczynki, ze smutkiem mówią o wyjeździe, niejednej łza w oku zabłyśnie na wspomnienie, że opuści tę miłą ustroń, pożegna tyle przyjemności i chociaż ją czeka powrót do domu do rodziny, niejednej przyjdzie na myśl, że to pierwsze jasne chwile w jej życiu niezamącone żadną przykrością a może i ostatnie.

W domu nieraz trzeba się potroszczyć ze starszymi o jutro nieraz zabraknie i chleba powsze-

---

Polak w Persji
w r 1602.

(Ze starego druku.)

Kazimierz Niesiołowski, kasztelan smoleński, gorliwy stronnik Augusta III, marszałek konfederacji województwa nowogrodzkiego, zmarły w r. 1734, znany jako człek wielce uczony i piśmienny, dzieła którego *„Otia publica"* (1743) i *„Otia domestica"* (1745) wielkiej swego czasu zażywały popularności, posiadał był w zbiorach swoich cenny rękopis, obejmujący „Relacje Sefera Muratowicza, obywatela warszawskiego od Zygmunta III króla polskiego dla sprawowania rzeczy wysłanego do Persji, w r. 1602".

Rękopis wspomniany otrzymał w darze od Niesiołowskiego słynny misjonarz, jezuita Tadeusz Krusiński (zmarły w r. 1751), podróżnik zawołany i znawca Wschodu, którego dzieła historyczne dotyczące Persji miały wielki rozgłos w Europie i dostąpiły przekładów na języki europejskie, a nawet na język turecki.

Mamy pod ręką przedruk owego rękopisu, dopełniony przez nieznanego wydawcę w Warszawie, w początkach bieżącego wieku.

Niepozorna ta broszurka, o kilku zaledwie stronicach druku, obejmuje szczegóły tak ciekawe, dotyczące stosunków dyplomatycznych Polski z Persją w wieku XVII tym, jak niemniej rysy obyczajowe epoki tak od nas odległej, że nie będzie to bez interesu dla współczesnego czytelnika, jeżeli o osnowie rzadkiej już dzisiaj relacji Sefera Muratowicza podamy tu krótką wiadomość.

Sefer, syn Seweryna Muratowicza, Ormianin, kupiec i mieszkaniec starej Warszawy, wysłanym został przez króla Zygmunta III do Persji dla zakupu klejnotów.

Opatrzony polecającemi listy króla, wyjechał był Muratowicz w roku 1601 do Lwowa, stamtąd przez Wołoszę, przeprawiwszy się przez Dunaj, ruszył nad morze Czarne, lecz z powodu przeciwnych wiatrów, dopiero po dwumiesięcznej podróży przybył do trapezunckiego portu. Po chwilowym odpoczynku ruszył w dalszą drogę i po szesnastu dniach podróży dostał się do Erzerumu. Stamtąd, drogą na Kars, dostał się do Erywanu, gdzie zabawiwszy czas jakiś, z wzmocnionemi siłami ruszył do Nachiczewanu, a przeprawiwszy się przez rzekę Araxes przybył do Ekbatany. Była to podówczas granica tureckiego państwa. Po dwudziestodniowej podróży dostał się Muratowicz do wielkiego miasta Kaszan, a następnie do Kazbinu, gdzie zamówił dla „króla JMci kobierce jedwabne, złotem tkane, także namiot i szable bułatowe".

W mieście tem, poznał się Muratowicz z pewnym kupcem, sługą Tahmas-bega, drugiego wezyra szacha perskiego.

Gdy się od owego sługi dowiedział wezyr, że w Persji jest pewien kupiec króla polskiego, pośpieszył z tą wiadomością do szacha, który natychmiast do siebie cudzoziemca wezwał.

„Jakoż — pisze w swej relacji Muratowicz— wsiadłszy na konie powodne, które już były rozsadzone, za dni trzy przyjechałem do Aspahamu, gdzie na ten czas król rezydował.

„Tam pozostawiony byłem w kosztownym pałacu Tahmas-bega, który mnie pytał, dlaczego bym do Persji przyjechał?

„Powiedziałem, że mam rozkaz Króla JMci Pana Mego Miłościwego, abym tu dla niego kupił drogich kamieni i niektóre rzeczy, osobliwie namiot.

„Rzekł mi potym:

— „Szach, Pan mój, od półtora lata Posła do Króla, Pana twego wysłał; pytam cię więc, jeżeliś go tam widział?

„Odpowiedziałem:

— „Słyszałem tylko, że do Moskwy przyjechał na ten czas, gdym ja ze Lwowa wyjeżdżał w drogę i że miał listy do króla JMci Pana mego od waszego szacha, ale go w Polsce nie masz, gdyż pisze mi dworzanin królewski, który jest tłumaczem języków tureckiego, perskiego, arabskiego, niejaki pan Dzierżek i oznajmuje, że poseł wasz do cesarza niemieckiego jest w Pradze, dziwując się temu, że jadąc przez Polskę, żadnego od szacha JMci nie przyniósł listu do JMci króla polskiego. Mnie zaś pan Dzierżek imieniem króla JMci, Pana Mego Miłościwego rozkazał, abym się w wielkie rzeczy u dworu waszego nie wdawał, tylko mi to ministrom waszym donieść zlecił, abym oznajmił, że przyjaźń króla polskiego może być pożyteczniejszą szachowi JMci, niżeli innego pana chrześcijańskiego, i żebym tak szacha JMci dysponował do wzajemnej z królem JMcią, panem moim korespondencji".

* * *

Dowiedziswszy się o misji Muratowicza, udał się wezyr do szacha i tam otrzymał rozkaz, aby kupca polskiego przyjął najgościnniej w swym pałacu.

Gościnność to była iście wschodnia, gdyż nasz poczciwy Sefer otrzymywał przez czas pobytu u wezyra po dwadzieścia potraw na objad i wieczerzę.

„Nazajutrz — pisze Muratowicz — przysłano po mnie od króla kosztownie od złota i drogich kamieni przybranego konia i kazano, abym na nim do pałacu królewskiego jechał, com zaraz uczynił.

„Przywieziono mnie na kosztowną salę, gdzie tylko sześciu panów radnych było, którzy przed królem stali w kosztownych złotogłowach, szable kosztowne mając.

„Sam szach siedział na stołku srebrnym pozłocistym, pod którym kobierzec z kosztownego złotogłowu był rozesłany; na sobie miał biały, atłasowy żupan i delię podszytą sobolami.

„Przyszedłszy, jako zwyczaj, ukłon mu czołobitny oddałem i nazad cofnąwszy się, stanąłem.

„Kazał mi dać król srebrną ławkę i siedzieć kazał, alem żadną miarą usiąść nie chciał, widząc, że radni panowie stali.

„Pytał mnie o zdrowie króla JMci, jak się ma, jak mu się powodzi?

„Odpowiedziałem, że z łaski Bożej dobrze zdrowego, wesołego i strasznego nieprzyjaciołom swoim zostawiłem, od którego radbym Waszej Królewskiej Mości pozdrowienie uczynił, lecz nie mam tego zlecenia, gdyż nie jestem posłem, ale kupcem. Więc tylko powiadam, co mam w poleceniu od dworzanina i dragomana tureckiego, perskiego i arabskiego języka, pana Dzierżka, abym przez kogokolwiek imieniem króla JMci, Pana Mego Miłościwego Waszej Królewskiej Mości doniósł, że król JMci Polski, życzy sobie przyjaźni Waszej Królewskiej Mości.

„Pytał mnie się potym, jakem dawno wyjechał odedworu, przez które państwa, jako mi się w drodze powodziło? na co, wedle potrzeby odpowiedziałem.

„Potym do radnych panów (rozumiejąc, że ja po persku nie umiem) po persku rzekł:

— „Już teraz niech idzie do gospody, jeszcze widzę śmiałości nie ma".

„Pokłoniwszy się tedy, jak niósł zwyczaj, pojechałem nazad.

„Gdym wieczerzał, przyszedł do mnie Tahmasbeg i rzekł mi:

— „Lubo cię nie znam, alem słyszał wszystko dobre o tobie od braci naszych Ormian. Oznajmuję ci, że tu jest poseł moskiewski, który dał tę sprawę szachowi, panu memu, opowiadając sprawy cesarza niemieckiego, francuskiego, angielskiego, królów i wenetów, jakoteż innych książąt i państw, że król Polski daje trybut panu jego. Będzie jutro ten poseł u króla, albo przedni jego dworzanin; będzie też angielski z weneckim poseł i tobie każe król tam przyjechać; o co cię będzie szach przy nich pytać, myśl jak odpowiedzieć, za com mu podziękował, a zatem odemnie poszedł".

* * *

Przyprowadzono nazajutrz naszemu Seferowi i Tahmas begowi konie i pojechali razem do pałacu szacha. Tam wprowadzono przybyłych na wielką salę, gdzie szach na tronie się prezentował. Po lewej stronie stał obok niego angielski poseł, za nim niemiecki, za nimi dwoma dragoman kniazia moskiewskiego. Po prawej stronie stało pięciu wezyrów, przy których ustawiono naszego Muratowicza.

„A zatem począł mnie Szah pytać — tak pisze dalej nasz Sefer—jako się ma twój Król? dawnoś od niego wyjechał? jak mu się powodzi? a potem rzekł do mnie:

— „Z tak dalekiego kraju przyjechałeś, czemuś żadnej kartki od Króla twego mnie nie przyniósł?

„Odpowiedziałem, że nie jestem posłem, ale człowiek kupiecki, przyjechałem dla kupienia drogich kamieni i niektórych rzeczy perskiej roboty dla Króla Jegomości.

„Potem rzekł:

— „Azaż jest większy Pan na świecie jako Cesarz całej Rusi? a ten tak na mnie łaskaw i często do mnie pisze i często swoje posły do mnie wysyła. Nadto cesarz niemiecki, dalej jeszcze jest za wami królowa angielska, wenetowie, a jeszcze dalej rzymski papa, a przecie ci nie zapominają mnie i pragną mej przyjaźni. Czemuż Król twój nie miałby jeżeli nie człowiekiem, to przynajmniej listem odezwać się do mnie?

„Odpowiedziałem na to:

— „Nie trzeba się dziwować, że Król Jegomość, pan mój miłościwy posła swego nie posyła, ani pisze do Waszej Królewskiej Mości, gdyż i Wasza Królewska Mość do niego nie piszesz, ani posyłasz; a wie o tym Król Jegomość, Pan mój miłościwszy, że W. K. Mość do innych chrześcjańskich panów listy pisujesz i posły swe posyłasz.

„Zaczym Szah powstał z gniewem na posła angielskiego, a potem do Istanhana, pierwszego wezyra rzekł:

— „Ażem ja nie posłał królowi polskiemu listu?

„Odpowiedział wezyr:

— „Posłał Wasza Królewska Mość...

„Toż Król obróciwszy się do posła angielskiego rzekł:

— „Wszak twój brat wziął listy i podarunki i miał je oddać królowi polskiemu? Dla czegoż ich nie oddał?

„Odpowiedział poseł:

— „Nie miej za złe Mości Królu, bratu memu, gdyż w tej mierze nie zgrzeszył, bo gdy przyjechał do Cesarza całej Rusi i powiedział, że ma upominki i listy do króla polskiego, to Cesarz go zaraz do więzienia dał, gdzie trzy miesiące chorował, aż potym przysiągł i ślubował, że prosto do cesarza niemieckiego pojedzie, a potem do Anglji, toż dopiero z więzienia wypuszczony.

„Król nic nie rzekł, tylko głową wstrząsnął.

(Dok. nast.)

dniego, tu jest wszystko na czas a wszystko zdrowe i smaczne. To też dziewczątka umieją ocenić te dobrodziejstwa, otaczają miłością swych przełożonych, a w połowie wakacji napisały list do p. Niedziałkowskiej, w którym dziękują jej za wszystko, co je spotyka na każdym kroku i zapewniają, że nigdy nie zapomną tych dobrodziejstw a nie mogąc się w inny sposób odwdzięczyć, w codziennych modłach proszą dla niej o zdrowie i długie życie, aby pracując jeszcze długo doczekała się owoców swej pracy, bo to będzie chyba jedyną nagrodą, jakiej spodziewać się może ta szlachetna Pani za tyle trudów i poświęceń.

Najprzyjemniej wspominają wszystkie dziewczynki wycieczkę do Skolego i na Demno do tartaku p. Schmidta urządzoną dnia 14 lipca. W Skolem przyjmowali gościnnie całą kolonię państwo Czarneccy, którzy towarzyszyli jej także do Demna ułatwiając zwiedzenie tartaku, a robili to wszystko tak serdecznie z takiem prawdziwem zajęciem się dziatwą, że dzięki im wycieczka ta długo pozostanie w pamięci i sercach dziatwy. Po tartaku oprowadzał kolonią p. Karol Faatz a niełatwe to było zadanie, tyle osób odrazu pouczyć o całem urządzeniu tartaku, który przy świetle elektrycznem wygląda rzeczywiście imponująco. W obec tylu objawów sympatji z jaką spotkała się kolonia w tej okolicy, czuje się zarząd kolonji w obowiązku podziękować w imieniu dziatwy tym wszystkim, którzy się nią tak szczerze zajęli, a przez to ułatwili zadanie kierowniczkom serdeczne „Bóg zapłać".

Z Turówki (pod Skałatem) nam piszą;

Dnia 14 bm. o pół do siódmej wieczorem we wsi Faszczówce (pow. skałacki) wybuchł pożar, który wszczął się w budynkach gospodarskich tamtejszego naczelnika gminy. Chociaż nie było najlżejszego wiatru, pożar rozszerzył się szybko i w przeciągu kilku minut objął 5 gospodarstw włościańskich i zniszczył je do szczętu wraz z całym tegorocznym plonem, który bądźto w budynkach bądź na otwartem miejscu w stogach był złożony. Ratunek był niemożliwy, gdyż budynki stały tuż obok siebie, a nieustanne upały wysuszyły wszystkie palne materjały i umożliwiły to szybkie szerzenie się pożogi.

W płomieniach jednego z palących się domów znalazła śmierć 70letnia Abafja Hawryliszyn. Wbiegła ona do płonącej chaty, aby uratować ukryte tamże pieniądze; ale zanim je znalazła i z niemi wybiedz zdołała, runęła na nią gorejąca powała i zrąb dachu i pogrzebały ją w zarzewiach. Wszelka pomoc ludzka okazała się tu niemożliwą i nieszczęśliwa ta zginęła wśród płomieni.

Gdy ogień przygasł, rozpoczęto poszukiwanie za ciałem, ale odnaleść go nie potrafiono. Dopiero nazajutrz rano znaleziono zwęglonego trupa; znajdował się on pod spalonem doszczętnie łóżkiem. Widok był przerażający. Trup leżał twarzą do ziemi, miał obie nogi powyżej kolan, jednę rękę i wierzch głowy zupełnie na popiół spalone. Twarz przedstawiała jednę bezkształtną zwęgloną masę. — Gdy trupa obrócono, ujrzano, że nieszczęśliwa w zaciśniętej kurczowo dłoni drugiej ręki przyciśniętej do piersi trzymała 170 zł. w banknotach i srebrze.

Ogień był prawdopodobnie podłożony. Żandarmerja śledzi za sprawcami.

Z pomocą na ratunek przybyły gminy Turówka i Łuka mała z ludźmi i sikawkami i przyczyniły się do zlokalizowania ognia. — W ratunku odznaczyli się p. Marceli Rudkowski, rządzca z Łuki małej, i Hnat Okoński z Faszczówki.

Wszystkie budynki były ubezpieczone, ale zboże nie. — Szkoda bardzo wielka, bo spaliło się do 300 kóp zboża i wszystkie sprzęty domowe i gospodarskie.

Z Krynicy nam piszą:

Po tylu artykułach i wspomnieniach o Krynicy, jakie we wszystkich naszych dziennikach czytałem, i ja jeszcze ośmielam się coś powiedzieć, zwłaszcza że bawię tu już długo i uważnie nietylko się przypatruję, ale i porównuję ogłaszane uwagi z rzeczywistością.

Ponieważ ta sama życzliwość dla tego lubego ze wszech miar zakładu mną kieruje, przeto nie ograniczam się na ślepej admiracji, lecz patrzę bezstronnie i chcę wykazać równie dobre jak i złe strony zakładu. Same pochwały tylko psują, same nagany zniechęcają; przeto powiedzmy co jest dobrego a co złego, bo przez wypowiedzenie prawdy polepszy się ujemne strony, a dobre jeszcze wyżej się podniosą.

Krynica jest bezsprzecznie pierwszem miejscem kąpielowem w kraju. Nie boję się obrazić tem Szczawnicy ani Zakopanego; bo jeżeli tamte mają śliczne widoki górskie, to Szczawnicy brak tak bliskiego lasu jaki ma Krynica, a Zakopanemu znowu brak wygody i dojazdu.

Zakład wodoleczniczy, wody wyborne, kąpiele mineralne i borowinowe, a w dodatku dobrzy lekarze składają się bardzo korzystnie na leczniczą stronę Krynicy wśród przecudnego powietrza — a tego roku wśród bardzo pięknej pogody. Ale są także braki. I tak np.:

W niedzielę był bal na korzyść dokończyć się mającego kościoła. Ach, jakże się żółwim krokiem wlecze budowa tak potrzebna! Kto bywa w kaplicy zakładu (a któż nie bywa, kiedy się msze święte odprawiają od godziny 5 aż do 9?), ten ma sposobność przekonać się, jak ciasna jest ona w porównaniu do liczby — już nie mówię gości, ale — bodaj samych w Krynicy stale mieszkających wiernych. A nie można przecież lekceważyć i tego czynnika w kuracji; bo jeżeli muzyka oddziaływa zbawiennie na zdrowie, to daleko więcej jeszcze znaczy modlitwa: nietylko ze stanowiska nadprzyrodzonego, ale i ze stanowiska psychologji. Któż nie skosztował tej modlitwy, w której się tyle ukaja boleści, tyle ukrytych trosk u stóp Boskiego Ojca swego wylewa, tyle czerpie pociechy? Kościół przeto jest tu nieodzownie konieczny. Zarząd do budowy jego wiele się przyczynił, ale na kogoż czeka z dokończeniem? Czy może na ubogich Rusinów tutejszych, czy na gości? Spodziewamy się, że zarząd weźmie się raźno do dzieła i zajmie się dokończeniem budowy przybytku dla Pana zastępów.

Jeżeli zaś ma być kościół, to niechże będzie taki, żeby mógł służyć do odprawiania nabożeństwa, bo ten, który się buduje, wcale na to nie zakrawa, chyba że zbudują a raczej przybudują mu nową zakrystję. Ten kąt — wyraźnie mówię „kąt" — jaki przeznaczono na zakrystję, wzbudza śmiech politowania na nieznajomość najelementarniejszych potrzeb kościoła. W tak małej zakrystji jak budować się mająca nie można będzie umieścić ani szafy na ornaty ani też licznych a wiele miejsca zajmujących pułek i komód na przybory kościelne. Owszem, tam po postawieniu jakiegokolwiek sprzętu sam jeden ksiądz się nie zmieści. Wypadało zapytać się o to osoby kompetentne. Tymczasem zawczasu a prędko o tem pomyśleć trzeba.

Dobrzeby też było pomyśleć w czas o organiście dobrym do nowego kościoła, bo takie znęcanie się nad klawiszami, jakie teraz się cierpi przy nędznej dotacji kaplicy, kapelana i organisty, który ma być zarazem i kościelnym i ministrantem i Bóg wie czem jeszcze, przy kościele nowym nie ujdzie.

Od kościoła przechodzę do kąpiel i zaznaczam, że to przecież być nie może, by kąpiel hydropatyczna zależała od słoty, a tak jest tutaj. To niesłychane.

Gazet nie odnoszą tutaj do domu, lecz trzeba samemu chodzić po nie. Pytałem o przyczynę, i cóż mi odpowiedziano? „Gazet zbyt dużo, a listonoszów mało." A więc goście mają im pomagać.

Wszak, jeżeli jest wiele rzeczy do roznoszenia, to i poczta ma większy dochód na utrzymywanie liczniejszych listonoszów. Jakkolwiek rzecz się ma, każdy prenumerator gazety ma prawo wymagać od poczty, by mu ją odsławiano do domu; obecny zaś zwyczaj jest nadużyciem, które zarząd poczt prędko usunąć powinien. Publiczność powszechnie na to narzeka.

W ostatnim numerze *Krynicy* wydawanej przez wielce zacnego dra Kopffa wyczytałem wśród rozkoszy krynickich, że z Michasiowej prowadzi s t r o m a droga na szczyt góry. Otóż prawdziwa szkoda, że ta ścieżka jest nie „stroma", lecz „karkołomna"; a byłoby rozkoszą prawdziwą dla wszystkich cieszyć się częściej tym widokiem, jaki się stamtąd roztacza.

A teraz jeszcze kilka pytań.

Czy to jest odpowiednią rzeczą w miejscu gdzie tylu spieszy leczyć swe nerwy, by w budynku gimnastycznym obok spacerowego miejsca strzelano cały dzień nieraz niespodzianie nad uchem, choć istnieje zakaz, że strzelać niewolno? — Dalej, czy nie ma nikogo, ktoby się zaopiekował wypożyczalnią książek i nie wypożyczał młodzieży dzieł Caraccioli lub Zoli i tym podobnych? Jeżeli są ludzie dobrej woli (a pewnie są), to dlaczego temu nie zaradzą? Wszak książki złe bardzo ujemny wpływ na młodzież wywierają.

Wreszcie zapytałbym, czy to tylko u nas wolno psom biegać bez kagańców i narażać publiczność na częste zapoznanie się z ostremi psiemi zębami, i czyby temu zapobiedz nie można?

Pamiętasz ty?....

Pamiętasz ty wieczorne ciche zmierzchy,
Gdy legjon gwiazd błękitne srebrzył tonie,
Gdy księżyc wszedł nad drzew szumiących wierzchy,
W anielski blask twe biało strojąc skronie.
W oddali drżał piosenki ton echowej,
Uroczą woń rozkwitłe siały bzy —
Miniony już ten wieczór księżycowy
Pamiętasz ty?

Pamiętasz ty ten stary dworek biały?
Pod cieniem lip pamiętasz dwie altany?
Szeroki staw, gdzie wodne lilje drżały,
Wzorzysty klomb z pachnących kwiatów tkany?
Słowiczy śpiew tęsknotą rzewną tchnący,
Co w jasną noc, jak srebrny dzwonek drży,
Ten marzeń świat kolorem tęcz błyszczący
Pamiętasz ty?

Ach, widzę cię w koronie twych warkoczy,
Ach, widzę cię w śnieżystej twej sukience,
Perłami łez wezbrały modre oczy,
Gdy kibić twą oplotły moje ręce.
W ten senny zmierzch, w tęczową jednę chwilę
„Ja kocham cię" szepnęłaś cicho mi,
Ach, naszych snów i złotych marzeń tyle
Pamiętasz ty?

Przeminął czas... Przeminął i nie wróci,
Skonała baśń poezji czarem tchnąca,
W gęstwinie drzew ptaszęcy chór nie nuci,
Szumiący wiatr pożółkłe liście strąca,
W powietrzu mkną jesiennych burz lamenty,
Stęskniony wzrok srebrzyste mącą łzy...
Zamierzchły dziś świat rojeń, świat zaklęty
Pamiętasz ty?

Rozmaitości.

— **Sztuczny deszcz.** Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej udzielił świeżo pewnemu stowarzyszeniu rolników 2.000 dolarów zapomogi na doświadczenia, których celem jest, jak brzmi uchwała, „sztuczne wytwarzanie deszczu".

Na czele kółka badaczów stoi sekretarz ministerjum rolnictwa, duszą jednak śmiałego projektu jest senator Farwell, który oddawna popiera energicznie teorję, że dość na znacznej wysokości wykonać szereg eksplozji, aby para wodna skoncentrowała się i w formie deszczu spadła na ziemię.

Otóż próby, mające na celu wywołanie na tej drodze deszczu, odbędą się za kilka tygodni na stepach nad rzeką Colorado i Kanzas. Inżynierowie, należący do ekspedycji, porozumieli się już co do sposobu, w jaki próby odbywać się mają.

Do jednorazowego doświadczenia postanowiono użyć około 150 funtów dynamitu. Ilość ta podzielona będzie na sześć części. Dynamit dźwignięty zostanie w górę przez balony z papieru i skoro wzleci na wysokość 3000 stóp, pociągnięcie długiego sznura, wywoła w nim eksplozję.

Członkowie ekspedycji nie wątpią ani na chwilę, że następstwem całego szeregu podobnych wybuchów dynamitu, będzie deszcz ulewny, który obejmie przestrzeń o długim promieniu. Optymiści przepowiadają już nawet, że w krótce, dzięki pomysłowości stowarzyszenia, jałowe dziś stepy bez żadnej pracy zmienią się w żyzne łany zbożowe.

Koła naukowe wyrażają się nieco pesymistyczniej o rezultatach zapowiedzianych doświadczeń i nie podzielają różowych nadziei stowarzyszenia; wprawdzie nie przeczą one, że próby udać się mogą, lecz nie wróżą ztąd korzyści praktycznych, ponieważ ilość deszczu, mająca być sprowadzona tą drogą, nie odpowie kosztom, jakich urządzenie podobnych eksplozyj wymagać będzie. W każdym razie, ciekawa rzecz, jakie będą wyniki tych doświadczeń.

— **Walka na lokomotywie.** Z Janisville w Stanie Wisconsin donoszą o zaciętej walce, jaka się odbyła w pociągu pospiesznym linji kolejowej Chicago-Northwestern między palaczem i maszynistą pociągu a groziła śmiercią setkom ludzi.

Palacz lokomotywy, Basting — uległszy nagle obłędowi umysłowemu — napadł na maszynistę Steve Hotelling, odciągnął go od maszyny, rzucił o ziemię i usiłował rozbić mu czaszkę żelaznemi obcęgami, które trzymał w ręku. — Maszynista bronił się całą siłą od śmiertelnego ciosu, a tymczasem pociąg pędził z szaloną szybkością i przebiegł dwie stacje nie zatrzymawszy się, albowiem maszynista nie mógł dać żadnego znaku.

Nieopodal stacji Clyman udało się obłąkanemu palaczowi zepchnąć maszynistę na stopień lokomotywy, ale ten ostatnim wysiłkiem pochwycił szaleńca za rękę z obcęgami, warjat zaś drugą bił go i drapał. Maszynistę zaczęły już siły opuszczać.

Konduktorom to pędzenie pociągu wydało się podejrzanem; kilku ludzi ze służby niższej i dwóch odważnych z pasażerów pierwszego wagonu weszło na lokomotywę. Ujrzawszy maszynistę i palacza leżących na ziemi, pospieszyli na pomoc; obłąkanego związali, umieścili w brankardzie, a na najbliższej stacji oddali go w ręce władzy.

— **Kawa**, którą miljony ludzi poczytują za dobrodziejstwo boskie i uważają za napój nieodzowny, ma jeszcze inne, może nawet ważniejsze zalety.

W teraźniejszej skwarnej porze stanowi kawa najlepszy środek do czyszczenia powietrza w pokojach, w których chorzy leżą, i do zapobiegania zarazie; środek ten ma jeszcze tę zaletę, że nie szerzy nieprzyjemnego zapachu, jak np. chlor lub kwas karbolowy. Palona i mielona kawa działa nadzwyczaj rozsadzająco na wyziewy zwierzęce i roślinne i przez to czyni je nieszkodliwemi.

Francuski lekarz Barbier, który długie lata żył w Algierji, przekonał się o zbawiennych własnościach kawy w następujący sposób:

Powołany został przez sąd jako rzeczoznawca medyczny przy wypadku morderstwa. Owóż komisja miała zbadać karczmę wiejską, która była widownią zbrodni. Nawet na klimat algierski było wtedy zbyt gorąco. — Komisja weszła do zamkniętej izby, gdzie trup leżał; ale taki od razu wszystkich uderzył odor, że się natychmiast wraz z lekarzem cofnęli. Wtedy naczelnik zażądał od karczmarza mielonej kawy, a gdy ten przyniósł pełny talerz, posypano nią zwłoki ściany i podłogę. Niebawem ulotnił się okropny odor i lekarz mógł wygodnie czynność swą wykonać.

Dr. Barbier był niezmiernie zdziwiony tym nagłym skutkiem i zaraz środek ten zastosował przy zwłokach dziecka, które już cały tydzień leżało w wodzie; później używał kawy w ogóle przy leczeniu ran gnijących.

Również dobrze działa kawa przy narkotycznem oszołomieniu się tytoniem.

Skrzynie na lód zapowietrzają się często w skutek przechowywania w nich mięsiwa lub ryb, i na to nie ma lepszego środka jak mielona kawa. A gdy się dziczyznę posypie kawą mieloną, wówczas zatrzymuje ona przez szereg dni całą świeżość.

Wkońcu sądzi dr. Barbier, że w odwarze kawy przestają się mnożyć bakcylusy choleryczne i podobne zarazki.

Część ekonomiczna.

§ **Z targów zbożowych** Podnoszące się w ubiegłym tygodniu ceny zboża w Ameryce podtrzymywały tendencję zwyżkową na targach europejskich. W Anglji i Francji kierunek ten znacznie paraliżowały znane już wyniki miejscowych żniw, a znaczniejsze dowozy tegorocznego towaru nie dopuszczały wprawdzie na wydatniejszą zwyżkę cen, lecz utrzymywały spekulację w dobrem usposobieniu. Mimo to na paryskim targu podniosła się cena mąki o 50—60 i cena pszenicy na jesień o 20 centymów. W kierunku zwyżkowym szedł również targ berliński, tem bardziej, iż wiadomości z Rosji donosiły, że tegoroczny sprzęt da niewątpliwie omłoty nie bardzo pomyślne a ziarno nie najlepszej jakości.

W skutek tego poszła tam w górę pszenica na bieżący miesiąc o 3.26, na jesień o 1.75 marka. Wpływy wywołujące zwyżkę na targach francuskich i niemieckich nie oddziaływały wcale lub oddziaływały bardzo nieznacznie na targi austrjackie. Nie rozpoczęty dotąd handel wywozowy w całej pełni, i wstrzemięźliwość okazywana dotąd przez konsumentów, wstrzymywały wydatniejszy rozwój kursów. W obec zatem niesłychanie małych obrotów przeminął tygodniowy targ wiedeński w ubiegłą sobotę bez wywołania znaczniejszych zwyżek, bo płacono: za pszenicę na jesień 7.40—7.42, na wiosnę po 7.80—7.83, za żyto na jes. 6.23—625, żyto w. 6 43—6 45, owies na jes. 6.51—653, owies na wiosn. 6.81—6 83, kukurudza na jes. 601—6.03, na wiosnę 6 02—6 04.

W handlu spirytusowym tendencja nie zmieniła się, za kontyngentowany płacono w ubiegłą sobotę 13—13.25 zł.

Wiedeń 17 sierpnia.

(*Z*) Spadek zagranicznych walut — oto hasło, pod którem odbywają się operacje giełdowe od przeszło miesiąca. Spadek ten jest regulatorem kursów na naszej giełdzie, i dziś, kiedy cena srebra podniosła się w Londynie na $52^5/_8$ pensa za uncję; kiedy niemiecka marka obniżyła się na 56 centów, to jest na ten poziom, na którem od lat dwunastu nigdy przedtem nie stała; kiedy nasz srebrny reński doszedł już do wartości 97 centów w złocie: cały interes giełdowy skupia się około gry w walutach zagranicznych, a w miarę jej obniżania się, spadają nasze walory oprocentowane w złocie, przeciwnie zaś wznoszą się wyżej papiery, płacące swój kupon w srebrze.

W obec tego mniej lub nawet bardzo mało zajmują uwagę giełdowej spekulacji konjunktury polityczne i czy to zjazd cesarza Wilhelma z jego sędziwą babką w Osbornie i tameczne układy; czy to umizgi władzcy Niemiec do caratu i owe „zdrastwujte rebiata" wymawiane z niemieckim akcentem przed frontem rosyjskiej gwardji, wcale nie dodają spekulacji naszej bodźca do zwyżki, jak nie ustudzają do niej zapału ani konszachty paryskie rosyjskiego ministra wojny z francuskim szefem sztabu, ani toast biesiadny ks. Ferdynanda, rzucającego rękawicę Rosji i apelującego do Europy, aby uznała faktami stwierdzoną dojrzałość narodu bulgarskiego. W takim stanie rzeczy i w obec opustoszałej hali giełdowej, operacje toczą się leniwo i ostrożnie, a zmiany kursowe występują jeno w homeopatycznych dawkach to dążąc ku zniżce, to znów podnosząc się wyżej.

Obraz graficzny tych zmian da umieszczone tu poniżej zestawienie notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	307·60	—	310·—
„ węgiers.	358·75	—	359·25
anglobanki	163·—	—	162.50
uniony	241·—	—	241·75
bankvereiny	120 40	—	120·70
länderbanki	232·—	—	232·30
ludwiki	202·50	—	200·50
czerniowieckie	230 75	—	229·50
renta papier.	88·30	—	88·30
„ srebrna	89·60	—	89·65
austrj. złota	108 60	—	108·50
„ papier.	101.25	—	101·20
węgier. złota	101·95	—	101·65
„ papier.	99·85	—	99·70

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 19 sierpnia. Przybyła tu z Rosji w. księżna Olga Fiedorówna z synem swoim Aleksym.

Wiedeń 19 sierpnia. Cesarz zamianował tajnym radzcą szefa sekcyjnego w ministerstwie sprawiedliwości Guilianiego i obdarzył odznakami honorowemi za odznaczenie się na polu sztuk pięknych i nauk: profesora wiedeńskiego uniwersytetu Benndorfa, archiwistę przy urzędzie loteryjnym w Rzymie Denifle'go, emerytowanego profesora uniwersytetu lwowskiego Antoniego Małeckiego, akwarelistę i profesora w Wenecji Passiniego, dyrektora fizykalnego instytutu w Wiedniu Stefana, profesora uniwersytetu peszteńskiego Thana, emerytowanego profesora praskiego uniwersytetu Tomka i wreszcie architektę peszteńskiego Ybla.

Rocznicę urodzin Cesarza święcono uroczyście także w Berlinie, Bukareszcie, Belgradzie, Konstantynopolu, Sofji i Kopenhadze.

Wiedeń 19 sierpnia. Wczoraj zakończył się zjazd śpiewacki uroczystym komersem, na którym uchwalono złożyć Cesarzowi podziękowanie. Na końcu komersu wzniesiono okrzyk na cześć Cesarza.

Wiedeń 19 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych donosi: Cesarz zarządził utworzenie 42 pułku kawalerji, który utworzony będzie z dniem 1 stycznia 1891 jako 15 pułk dragonów, a rekrutować się będzie z okręgu Wels.

Budapeszt 19 sierpnia. W odpowiedzi na zapytanie redakcji *Budapesti Hirlap* zaznaczył Bismark, iż nie zna Abranyi'ego, że nigdy go mu nie zameldowano i że on mu nigdy audjencji nie udzielał.

Narwa 19 sierpnia. Na wczorajsze śniadanie dworskie, urządzone z powodu urodzin Cesarza austrjackiego, zaproszono także ambasadora austrjackiego br. Wolkensteina i członków ambasady austrjackiej. Wszyscy obecni mieli na sobie ordery austrjackie. Obaj cesarze wznosili toasty w rosyjskim języku. Na śniadaniu byli także Giers, Caprivi, Szuwałow i Schweinitz. Hr. Wolkenstein i Giers powrócili zaraz po śniadaniu do Petersburga.

Po południu odbył się festyn ludowy nad rzeką Narwą.

Narwa 19 sierpnia. Cesarz Wilhelm przesłał Cesarzowi austrjackiemu w dniu urodzin swe życzenia.

Caprivi i Schweinitz odjeżdżają we czwartek do Petersburga.

Stowarzyszenie śpiewaków niemieckich w Narwie urządziło carstwu w sobotę wieczorem serenadę i korowód z pochodniami.

Narwa 19 sierpnia. Wczoraj przed południem odbyła się uroczystość patrona pułku Preobrażeńskiego, a potem rewja. W uroczystości wzięli udział: car, carowa, cesarz niemiecki i książęta. Po uroczystości odbyło się śniadanie. Na niem wzniósł car pierwszy toast na cześć cesarza niemieckiego, a drugi na cześć Cesarza austrjackiego, którego urodziny wczoraj były. Cesarz niemiecki odpowiedział po rosyjsku toastem na cześć cara. Przed rozpoczęciem rewji posłał cesarz niemiecki parze carskiej w podarunku prześliczny, lekki powozik. Wieczorem zwiedzali cesarze miasto, a potem odbył się obiad galowy.

Paryż 19 sierpnia. Carnot przyjmie w tym tygodniu na prywatnej audjencji ambasadora rosyjskiego br. Mohrenheima, który mu wręczy insygnia brylantowe orderu św. Andrzeja.

La France donosi, że wkrótce utworzy się grupa parlamentarna niezawisłych republikanów, złożona ze 100 członków prawicy.

Kardynał Lavigerie wyjechał z Paryża.

Kopenhaga 19 sierpnia. Podczas uroczystego obiadu w Amalienborgu król duński i ks. Wilhelm mieli na sobie austrjackie uniformy. Król wyraził swą żywą radość z tego powodu, iż widzi się otoczonym najwybitniejszymi mężami austrjackiej marynarki i wraz z nimi może wznieść toast na cześć Cesarza Austrji. Arcyksiążę Stefan w imieniu i z polecenia Cesarza Austrji wzniósł toast na cześć pary królewskiej i całej królewskiej rodziny. — Król duński dał arcyksięciu Stefanowi order słonia, admirałowi Sterneckowi i Trauttenbergowi wielki krzyż, a Hinkemu krzyż komturowy 1ej klasy orderu Danebroga.

Londyn 19 sierpnia. Parlament został odroczony mową tronową, w której położono nacisk na pokojowe i przyjazne stosunki z mocarstwami sąsiedniemi, i podniesiono to, że na odbytej konferencji w sprawie konwencji, znoszącej niewolnictwo, z wyjątkiem Holandji, zgodziły się jednomyślnie wszystkie państwa, a wreszcie zaznaczono, że usilnem będzie staraniem rządu uchylić spor w sprawie neufundlandzkiej. Mowa tronowa wylicza w końcu ustawodawcze czynności parlamentu podczas zakończonej obecnie jego sesji.

Berno (na Morawji) 19 sierpnia. W kopalniach węgla w Ostrawie i Karwinie górnicy rozpoczęli na nowo robotę. Spokój panuje wszędzie. Wojsko powraca jutro do Ołomuńca.

Rzym 19 sierpnia. Wczoraj wieczorem szalała okropna burza z gradem koło Cernovii. Niektóre ziarna gradu ważyły 700 gramów. Burza ta zrządziła ogromne szkody.

Madryt 19 sierpnia. Poseł hiszpański w Marokku telegrafował tu, że rokowania z rządem marokańskim w sprawie Mellili i w sprawie innych zajść biorą pomyślny obrót. Sultan marokański ubolewa nad temi zajściami i przyrzeka dać zupełne zadośćuczynienie t. j. oddać honory fladze hiszpańskiej, winnych ukarać i wszelką szkodę wynagrodzić.

Zadar 19 sierpnia. W całej Dalmacji panują niesłychane upały skutkiem czego wiele osób zachorowało na udar słoneczny. Woda w studniach powysychała.

Nadesłane.

Dwie strzelby Lefoszówki, w zupełnie dobrym stanie, prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju, za które przed laty zapłacono po sto kilkadziesiąt złr., są bardzo tanio do sprzedania. Również bardzo tanio do sprzedania prześliczny **flet**, w srebro oprawny, który kosztował 215 złr.

Bliższa wiadomość: ul. Skrzyńskich L. 14, I. piętro. — Drzwi Nr. 24.

Przyjechali do Lwowa
19 sierpnia 1890.

HOTEL GEORGA. H. Baraniecka z Podola ros. St. br. Konopka z Krakowa. W. Szameth z Wołynia. Dr. E. Ornstein z Bacan. A. Grubner z Tannwald.

Z zbożowych targów.

18 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.90—7.65	7.——7.50	7.——8.—	7.25—8.—
Żyto	5.——5.35	5 90—6.30	5 80—6.40	6.30—6.60
Jęczmień	5.——6.—	5 ——6.—	5.——6.—	5.——6.25
Owies	6.——7.—	—.— .—	—.——.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	—.——.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.
Rzepak	9.75 10.25	9.50 10.—	9.50 10.—	9.80 10.35
Chmiel	65.—85.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie więcej ożywione.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	309.35	Węg. kolej półn. wschodn.	196 25
Alpiny	98 50	Wiedeńskie losy kom.	149 25
Kredyty węg	358·—	Akcje tyton.	127 75
Anglobanki	163.20	Gal.obl. indem	104 25
Uniony	241.	Elbethale	231 25
Ludwiki	200·25	Länderbanki	230.90
Nordbany	277.75	Renta zł. węg.	101.40
Lombardy	147 75	Bankvereiny	120.50
Losy tureckie	36 —	Renta węg. pap.	99.55
Staatsbahny	238.75	Ruble	136 75
Czerniowieckie	228.—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	199 —	202 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 70	99 40
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.30	5.40
Dukat cesarski	5 37	5.47
Napoleondor	9 —	9.10
Półimperjał rosyjski	9.40	—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	$1.36^3/_4$	$1.38^3/_4$
100 marek niemieckich	55 50	56 20

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·08
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·56		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	2·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·25	8 30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·30		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9 10			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2 28
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

9)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Jestem w ręku pana — rzekł wyniośle — znalazłszy tu mego przyjaciela zamordowanego, spodziewam się tego samego losu; mimo to wszystko, com tu dotąd widział, nie przeraża mnie wcale i w odpowiedzi mojej kierować się będę jedynie uczuciami honoru.

Tajemniczy człowiek, potakując wciąż głową, przerzucał jakieś papiery w tece i nakoniec wydostał z niej jeden.

— Będziemy więc rozbierali ważne kwestje — odezwał się wreszcie — ale mimo chęci skrócenia tej rozmowy, zmuszony jestem zrobić do niej mały wstęp... Będzie on w każdym razie krótkim i jeżeli pan hrabia pozwoli. .

— I owszem, proszę...

— Więc według tego, co wyczytałem z tego pargaminu, jesteś pan jedynym synem hrabiego de Brécé, który przed trzydziestu laty ożenił się z młodszą córką księżnej Durham, najbogatszą dziedziczką trzech Zjednoczonych królestw.

— Tak, to prawda.

— Księżna de Durham umarła, hrabia de Brécé zakończył swój żywot, a hrabina matka pana, niedługo potem zeszła do grobu. W ten sposób jesteś, hrabio, czterykroć miljonowym panem; połowa przynajmniej tych miljonów znajduje się w Anglji i jest umieszczoną w jednym z pierwszych banków londyńskich panów Dickson i spółka. Czy objaśnienia moje są dokładne... czy też pan hrabia ma co do sprostowania?

— Wszystko, coś pan powiedział, jest prawdą.

— Zatem część majątku, którą posiadasz, hrabio, w Anglji, wynosi dwa miljony?

— Tak zawsze twierdził mój notarjusz.

— I możesz pan niemi rozporządzać według woli.

— Najzupełniej.

— A więc gdybyś położył swój podpis na czeku na 500.000 franków, panowie Dickson i Spółka, żadnej nie robiliby trudności w natychmiastowem wypłaceniu tej sumy okazicielowi?

— Najniezawodniej.

— A zatem wszystko jak najlepiej się składa i jeżeli pan hrabia zezwala, zakończymy w jednej chwili cały ten interes.

Jerzy zerwał się gwałtownie.

— Co to wszystko znaczy? — zawołał.

— Jakto, pan jeszcze nie pojmujesz?

— Ale...

— A jednak jest to nader proste... Oto czek na 500.000 franków, pan go podpiszesz podług nakazanych form i w ten sposób, stosunkowo bardzo małym kosztem, okupisz życie i odzyskasz wolność.

— Moje życie nie warte sumy, którą pan oznaczasz.

— Na pana miejscu ceniłbym je daleko wyżej.

— A gdybym odmówił?

— Wtedy nie wyszedłbyś ztąd z życiem.

— Przypuszczając nawet, że podpiszę, odzyskawszy wolność, mogę powiadomić Dicksonów o gwałcie, popełnionym na mojej osobie?

— Nie zrobisz tego, panie hrabio, a to dla dwóch powodów: po pierwsze, przysięgniesz mi na swój honor szlachecki, że nie wyjawisz nikomu, co pomiędzy nami zaszło; po drugie, a to jest pewniejsze, iż zatrzymamy pana tutaj, aż dopóki owe 500.000 franków nie zostaną nam wypłacone.

Jerzy de Brécé zawahał się chwilkę.

Wstrętnem mu było ulegać brutalnej przemocy, lecz przykład, który miał przed oczyma w zesztywniałej postaci Ireneusza, nie zachęcał do buntu.

Zresztą pamięć na słowa tajemniczej dziewczyny, która zalecała mu nie marzyć nawet o jakimkolwiek oporze, skłoniła go do ostatecznego postanowienia.

— Czekam na twą odpowiedź, panie hrabio — naglił tajemniczy człowiek.

— Jakaż może być odpowiedź, wobec gwałtu, który mi zadajesz?

— A więc pan przyjmuje?

— Niestety!

— I podpiszesz?

Jerzy drżącą ręką porwał pióro i nie wahając się dłużej, podpisał czek.

— A więc jesteś już zadowolnionym? — rzekł ostro, rzucając pióro na stół.

— Jestto bardzo rozsądne postanowienie.

— A teraz, czy odzyskam wolność?

— Pojmujesz, że to niepodobna. Proszę cię więc uprzejmie, zostań jeszcze dni kilka. A w czasie twego tu pobytu, zapewniam cię hrabio, że będziesz traktowany ze wszelkiemi należnemi ci względami. Dziś wieczorem udaję się do Londynu, powracam pojutrze, a w przyszły czwartek, najdalej, wrócimy ci wolność.

— Ale któż mnie zapewni, że zachęceni takiem powodzeniem i pewni bezkarności waszej zbrodni, nie zechcecie powtarzać tego wyzysku?

Tajemniczy człowiek wstał, zabrał swój pugilares; ostatnie słowa Jerzego widocznie go obraziły.

— Jesteśmy ludźmi uczciwymi, wprawdzie na swój sposób — odparł z godnością. — Dałem słowo i możesz pan być pewnym, że go dotrzymam.

Oddalił się ku drzwiom i znikł w nich wkrótce.

Jerzy słyszał, że je zamknął na dwa spusty.

Pozostał znowu sam. Ale wiedział już teraz, jak ma sobie postąpić...

Powierzono mu klucz, za pomocą którego miał odzyskać wolność; spiesznie więc poszedł ku alkowie.

Przechodząc około zwłok Ireneusza, zatrzymał się głęboko wzruszony; z bólem serca nachylił się nad zwłokami nieszczęśliwego przyjaciela i złożył długi pocałunek na jego zimnem czole.

— Ireneuszu! — zawołał z boleścią — po raz ostatni ściskam twoją szlachetną dłoń. Ale biorę Boga za świadka, że chociażbym miał sam zginąć, wkrótce pomszczonym będziesz!

Przeszedł następnie próg alkowy, zamknął drzwi za sobą; złamał w zamku ostrze sztyletu, jak to mu było zaleconem; a załatwiwszy te formalności, rozpatrywał się czas jakiś.

Nie wskazano mu drogi, którą miał się kierować, ale niepewność ta krótko trwała.

Od progu alkowy ciągnął się długi korytarz z otworami w zamkniętych okiennicach, przez które przebijało blade światło.

Szedł odważnie naprzód; stanął wreszcie przed jakiemiś schodami spadzistemi, których kamienne stopnie ginęły w wilgotnych ciemnościach.

Nie zastanowił się nawet, gdzie te schody prowadziły; szedł dalej krokiem pewnym.

Schodząc jednakże, rachował je w myśli i kiedy doszedł do samego dołu, naliczył czterdzieści sześć stopni.

Musiał znajdować się w podziemiu... po raz pierwszy uczuł strach i niepokój.

Tutaj już nic nie widział, ani też słyszał; nie wiedział, czy ma się cofnąć, czy iść dalej.

Ta niepewność ustała jednak wkrótce, gdyż usłyszał zbliżający się szelest sukni i w tej chwili uczuł, że go biorą za rękę. Była to ręka kobiety.

— Jesteś akuratną — zawołał Jerzy, z uczuciem szczerej wdzięczności.

— Wszak przyrzekłam.

— Czy jestem już wolny?

— Jeszcze nie.

— Ale gdzie mnie prowadzisz?

Za całą odpowiedź, otworzyła jakieś drzwi i popchnęła go zlekka do sali słabo oświetlonej.

— Wejdź tam, ja za kwandras powrócę... a wtedy... będziesz mógł odejść bezpiecznie.

Jerzy wszedł, ale nie mógł iść dalej... Zadrżał raptownie i spojrzał z przerażeniem w około siebie.

W chwili tej wyszedł na jego spotkanie człowiek jakiś, ale nie mógł odgadnąć w ciemnościach, kto to był i czego od niego żądał?

IX.

Ucieczka.

Nie wiedział, co ma o tem sądzić i pewien był, że go zdradzają.

Przypomniał sobie Ireneusza, ścisnął konwulsyjnie dłoń i z rezygnacją oczekiwał końca tej przygody.

Lecz po chwili obudziła się w nim energia. Chwycił swój złamany sztylet i szedł na spotkanie nieznajomego ze wzrokiem roziskrzonym.

Zaledwie jednak zrobił kilka kroków, zatrzymał się, krzyknął, a w tym okrzyku przebijało się zdziwienie i radość zarazem.

— Gauttier! — zawołał z niedowierzaniem. — Gauttier, ty! ty! tutaj?

I rzucił się na szyję nowego przyjaciela.

Był to w samej rzeczy Gauttier.

Jerzy teraz dopiero doznał ulgi, ściskając jego ręce w swoich dłoniach.

— Jakim cudem znajdujesz się tutaj? — zapytał po chwili — wytłómacz mi, jaki zbieg okoliczności sprowadza nas obydwóch w to przeklęte miejsce?

Gauttier spojrzał na niego ze smutkiem.

— Zdaje mi się — że obaj znajdujemy się tu w jednakowych warunkach i dla tego uważam naszę rozmowę za niebezpieczną, a jednakże niektóre objaśnienia i szczegóły powinny być ci znane.

— Kto ci tu pociągnął? — pytał Jerzy.

— Na honor, musiała to być ta sama historja, co i z tobą — odparł Gauttier. — Wzruszenia balowe... krew młoda, a więc gorąca, żądze zmysłowe... coś, czego sami nie jesteśmy w stanie zrozumieć... Na balu Opery powiedziano mi, że młoda kobieta zwróciła na mnie uwagę. Kobieta ta była cudownie piękną. Marzyłem tylko o słodyczach, które mi wspaniałomyślnie ofiarowała sama. I z naiwnością parafianina, dałem się uwieść nieznanym mi dotąd rozkoszom.

— Oczywiście, była to zasadzka?...

— O! wcale nie!

— Cóż więc to być mogło?

(C. d. n.)

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 6—6

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak